SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 6 14 STYCZNIA 1978 R. CENA 1,50 ZŁ

I SEMESTR NA FINISZU

Ostatnie chwile przed niecierpliwie oczekiwanymi feriami. Dla niektórych to czas wytężonej nauki, bo i biologię trzeba zaliczyć, a i z matematyki zapowiedziany sprawdzian. Chociaż jeszcze zeszyty w rękach, myśli krążą już dokoła lodowiska i szaleństw na śniegu. W niedalekiej perspektywie prawie dwa tygodnie wytchnienia od szkolnych korytarzy, klas i nauczycieli.

Fot. W. GIERS

Konfrontacje muzyczne

MŁAWA (HSI). III Wojewódzkie Konfrontacje Muzyczne zakończyły się kilka dni temu w Mławie. Impreza ta była przeglądem amatorskiego ruchu muzycznego w woj. ciechanowskim. Swoje umiejętności wokalno-instrumentalne prezentowało kilkanaście zespołów młodzieżowych. Jury postanowiło pierwsze miejsce przyznać harcerskiemu zespołowi „Piosenka", który działa przy Miejskim Domu Kultury w Pułtusku. Drugie miejsce zajął zespół „Agregaty" z Działdowa, a na trzeciej pozycji uplasował się „Kleks" z Technikum Rolniczego z Gołotczyzny. Laureaci otrzymali nagrody rzeczowe oraz pamiątkowe puchary i dyplomy. Wyróżnienia indywidualne otrzymali: Krzysztof Kurach z „Piosenki" oraz Ewa Mętnicka z zespołu „Agregaty". Na koncercie galowym swój program zaprezentowała „Kapela pana Antka" z Ursusa. **(aug)**

STARA BROŃ W CZĘSTOCHOWSKIM MUZEUM

CZĘSTOCHOWA (PAP). Muzeum okręgowe w Częstochowie, mieszczące się w dawnym ratuszu z I połowy XIX w, posiada interesującą kolekcję dawnego uzbrojenia. Średniowieczne militaria pochodzą z wykopalisk archeologicznych na terenie Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Są to topory bojowe, groty włóczni i strzał, kusze, armaty ze spiżu, pochodzące z przełomu XVII i XVIII w. Jest tam również broń palna z XIX w. oraz z okresu pierwszej i drugiej wojny światowej. Bogatą kolekcję uzupełniają makiety zamków i systemu obronnego stworzonego przed wiekami na obszarze Jury Krakowsko-Częstochowskiej. **(kl)**

HARCERSKI TELEFON „Z SERCEM"

CHORZÓW (HSI). Od roku w Szkole Podstawowej nr 1 w Chorzowie działa harcerskie pogotowie „Serce". Druhny i druhowie z drużyny nr 119 zorganizowali dyżury przy telefonie, gdzie pod numerem 410-362 w każdą środę od godziny 16.00 do 18.30 przyjmują zgłoszenia od osób potrzebujących ich pomocy. Najczęściej harcerze pomagają w pracach porządkowych, zakupach, opiekują się małymi dziećmi, również odwiedzają starsze osoby i umilają im czas pogawędką oraz czytaniem książek i gazet. **(dak)**

TARNOWSKIE GÓRY (HSI). W Szczepie Drużyn HSPS im. Gen. Karola Świerczewskiego przy Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Tarnowskich Górach rozpoczęła swoją działalność Harcerska Akademia Tarnogórska. Tak nazywa się kurs drużynowych, który zorganizowała Rada Szczepu wspólnie z komendą miejscowego Hufca ZHP. Harcerki i harcerze uczestniczący w kursie poznają podstawy wiedzy pedagogicznej, rozszerzają wiadomości ogólnoinstruktorskie, społeczno-polityczne, ekonomiczne i gospodarcze współczesnej Polski i świata. Odbywa się szereg zajęć, spotkań i dyskusji o roli i zadaniach instruktora, pracy drużyny i zastępu. Absolwenci akademii, po pomyślnym zdaniu specjalnego egzaminu otrzymają patenty drużynowego i już w najbliższym czasie będą prowadzić pracę w swoich drużynach. **(dak)**

PATENTY DRUŻYNOWEGO

3 tys. harcerzy na budowie

LUBLIN (HSI). W Lublinie podsumowano harcerską akcję pn. „Operacja Magistrala", zainicjowaną przed dwoma laty przez Lubelską Chorągiew ZHP. Przy budowie linii hutniczo-siarkowej Hrubieszów – huta „Katowice" wzięło udział blisko 3 tys. lubelskich harcerzy. Pracowali oni przy robotach ziemnych – przy formowaniu nasypu, a także przy wznoszeniu obiektów i urządzeń towarzyszących. **(kl)**

Wygrał Płońsk!

PŁOŃSK (HSI). W Płońsku podsumowano wyniki konkursu na temat znajomości przepisów ruchu drogowego. W eliminacjach klasowych i szkolnych wzięło udział 2700 dzieci i młodzieży z sześciu szkół. Najlepszą znajomością przepisów ruchu drogowego wykazali się: Tomasz Doliński ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Płońsku, Waldemar Klenicki i Jarosław Mozal ze Szoły Podstawowej nr 2 w Płońsku oraz Krzysztof Motak ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Szczytnie. Zwycięzcy otrzymali dyplomy i nagrody rzeczowe. Jak zapewniają organizatorzy – Miejsko-Gminny Zespół ORMO d/s ruchu drogowego, koło Ligi Obrony Kraju, inspektorat PZU i Hufiec ZHP – konkurs ten będzie kontynuowany w latach następnych. **(aug)**

„TATRAN" MA 30 LAT

BRATYSŁAWA (PAP). Słowackie Wydawnictwo Literatury Pięknej i Sztuki „Tatran" obchodzi w tym roku trzydziestolecie swego istnienia. W ciągu tego czasu opublikowało ono blisko 3,5 tys. tytułów o łącznym nakładzie 25 mln egzemplarzy, w tym prawie 2 tys. tytułów to tłumaczenia z rosyjskiego, francuskiego, angielskiego, polskiego, czeskiego, niemieckiego. Ofertę wydawniczą „Tatrana" wzbogacają książki wydane we współpracy z zagranicznymi edytorami. Np. wynikiem koedycji z polskimi „Arkadami" są liczne publikacje albumowe i książkowe, w tym pięknie ilustrowane: „Luksor", „Karnak", „Piramidy i mastaby" profesora Michałowskiego, oraz „Zbiory Zamku Królewskiego na Wawelu" profesora Szablowskiego.

(tem)

Na politycznej arenie

Najdziwniejszy plebiscyt w historii

To, co się dzieje w Chile od czasu zamachu wojskowego dokonanego w 1973 r. można określić jako totalny terror przeciwko całemu narodowi. Trwająca od ponad 4 lat dyktatura junty generała Augusto Pinocheta zademonstrowała światu bezwzględność i okrucieństwo. Bez sądu skazano na śmierć tysiące osób, tysiące osób wtrącono do więzień i obozów koncentracyjnych, wielu ,,zaginęło bez wieści".

W takich to warunkach gen. Pinochet przeprowadził w Chile w dniu 4 stycznia br. ogólnonarodowy plebiscyt. Jak było do przewidzenia, szef junty odniósł w nim ,,zwycięstwo". Ludność musiała odpowiedzieć na pytanie czy ,,w obliczu agresji międzynarodowej popierają prezydenta Pinocheta w jego obronie godności Chile"?

Jaką ,,agresję" mają na uwadze autorzy pytania? Jakie niebezpieczeństwo grozi krajowi, że zdecydowano się przeciwko niemu zmobilizować całe społeczeństwo? Otóż rzekomą agresją miała być uchwalona 21 grudnia ub. roku rezolucja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, potępiająca reżim Pinocheta za gwałcenie praw człowieka. Odpowiedzią na tę rezolucję był właśnie przeprowadzony ,,plebiscyt", a raczej gigantyczna farsa. Jak donoszą naoczni świadkowie i korespondenci zachodnich agencji prasowych, ,,głosowanie" było w pełni kontrolowane przez wojsko. Lokale wyborcze otoczone były przez uzbrojonych żołnierzy. Przed otrzymaniem kartki do głosowania każdy musiał zostawić dla kontroli odciski palców. W dowodach tożsamości odnotowywano udział w ,,głosowaniu". Ale nawet w takiej sytuacji ponad milion Chilijczyków, nie zwracając uwagi na grożące im represje, odpowiadało dyktaturze Pinocheta ,,nie".

Szef junty, dowiedziawszy się o wynikach głosowania, których zresztą z góry był pewien, zapowiedział, że wyśle list do sekretarza generalnego ONZ, Kurta Waldheima, stwierdzający, iż Chile nie życzy sobie, aby jakakolwiek komisja Narodów Zjednoczonych badała przestrzeganie praw człowieka w Chile. Swoją drogą rezolucja potępiająca rządy wojskowych musiała mocno zdenerwować Pinocheta, skoro ucieka się on do chwytów z ,,głosowaniem". Niestety i ta opieracja, zamiast wybielić juntę w oczach świata i własnego narodu, spowodowała jeszcze większe oburzenie. Przeciwko ,,plebiscytowi" wypowiedziały się wszystkie większe chilijskie partie polityczne, od 4 lat działające w podziemiu. Niespodzianką dla Pinocheta było także wystąpienie przeciw niemu dwóch członków junty, dowódców marynarki wojennej i lotnictwa. Czyżby oznaczało to początek zmian w kierownictwie reżimu? Na odpowiedź jeszcze jest za wcześnie. (b)

Kocham Świat Młodych!

Na początek wyjaśnienie. W naszej redakcji pracują ludzie skromni, którzy uważają, że wiele w „ŚM" można jeszcze zmienić, ulepszyć, poprawić. W czasie redakcyjnych kolegiów bardzo często słychać głosy krytyki: ten artykuł się nie podoba, ten za długi, ten nie ma dobrego zakończenia.

Dlatego, za wszystko to, co przeczytacie dalej winę ponoszą tylko i wyłącznie czytelnicy gazety, 1205 Waszych koleżanek i kolegów, którzy wypełnili specjalną ankietę oceniającą „ŚM". Badania te przeprowadził w ubiegłym roku Zakład Badań Czytelnictwa Młodzieżowej Agencji Wydawniczej. Od odpowiedzialności za laurkę o „ŚM" uchyla się więc autor niniejszego artykułu, który przytacza tylko i wyłącznie sprawdzone, obliczone przez komputer wyniki.

KTO

Czyta „ŚM" młodzież od 12 do 16 lat. Oczywiście, jest także trochę młodszych i nieco starszych; nawet dorosłych, którzy kupując gazetę dziecku lub wnukowi zaglądają do środka. Trzy czwarte – to uczniowie szkół podstawowych. Reszta uczy się w liceach, technikach i – niewielu – w zasadniczych szkołach zawodowych.

Rzecz bardzo charakterystyczna: ponad 70 procent czytelników jest harcerzami. Ponieważ w Polsce połowa uczniów należy do ZHP, można wnioskować, iż harcerze szczególnie chętnie sięgają po „ŚM". Niektórzy zarzucają nam, że za dużo jest tematyki harcerskiej. Przytoczona liczba mówi jednak o tym, że o harcerstwie powinniśmy pisać dość dużo, bo przecież ze statystycznych dziesięciu egzemplarzy „ŚM" siedem trafia do rąk harcerzy.

ILE

Każdy numer gazety wychodzi średnio w nakładzie 400 tys. egzemplarzy. Okazało się, że wiele osób pożycza go jeszcze do przeczytania swoim koleżankom i kolegom. Można w przybliżeniu obliczyć, iż każdy numer przegląda, czyta pobieżnie lub dokładnie 600 tys. osób. W ciągu miesiąca daje to niebagatelną liczbę 7,2 mln statystycznych osób, które miały kontakt z gazetą.

Mimo iż czterystutysięczny nakład wydaje się bardzo wysoki, 40 procent odpowiadających na ankietę skarży się, że stale, bądź od czasu do czasu, ma jednak kłopoty z kupieniem „ŚM" w kiosku. Tu konieczne jest wyjaśnienie. Na kolportaż jak to się fachowo mówi – redakcja nie ma żadnego wpływu. My także wiemy z obserwacji kiosków „Ruch", że np. w Warszawie wtorkowy „ŚM" można kupić jeszcze we czwartek, natomiast w mniejszych miejscowościach w ogóle na ladach kiosków się nie pojawia. Ale widocznie „Ruchowi" wygodniej jest dawać większe nadziały (tak się fachowo mówi) gazety do Warszawy niż na prowincję.

CO JESZCZE

Jasne jest, że oprócz „ŚM" czytacie także inną prasę. Okazuje się, że prawie 50 procent czytelników naszej gazety zagląda do „Płomyka" i „Na przełaj", trochę mniej – do „Filipinki" i różnych magazynów ilustrowanych takich jak „Perspektywy", „Panorama", „Walka Młodych". Niestety, w wynikach badań nie ma informacji na temat tego, jak wypadamy w tej konfrontacji, jaki tygodnik czytacie najchętniej, który zamieszcza ciekawsze artykuły niż „ŚM". Z pozytywnych ocen, jakie wystawiono gazecie, wynika chyba jednak, że nie musimy bardzo obawiać się konkurencji. Tym bardziej, że „ŚM" ukazuje się trzy razy w tygodniu! A jak już ktoś się przyzwyczai, to później czyta „z rozpędu". Fakt, że 35 procent czytelników kupuje gazetę od 3 i więcej lat też o czymś świadczy.

PODOBA SIĘ

Prawie wszystko, co jest wydrukowane w „ŚM" jest także czytane. Może to świadczyć o tym, że dziennikarze piszą wspaniałe artykuły, lub też, że czytelnicy (przepraszam!) są niewybredni i wszystko ich interesuje. Wolelibyśmy, żeby prawdziwe było stwierdzenie pierwsze.

Jedno z pytań ankiety brzmiało: „Jakie stałe pozycje zamieszczane w „ŚM" czytasz stale, bądź od czasu do czasu?" I znów tylko pochwały, bo wszystkie rubryki uzyskały ponad 60 procent głosów „za": od komiksu (90%), Klubu Nastolatków (90%), Abrakadabry (85%), „Redakcyjnej Poczty" (83%) do Świata na czterech kółkach (71%), drugiej strony gazety pt. Człowiek-Kraj-Świat (77%), Tomika (70%), Ligi Reporterów (63%). Jedynie Klub Ptakolubów uzyskał 57 procent głosów (ale to przecież bardzo dużo!) i jak możecie zauważyć, od niedawna o przyrodzie piszemy inaczej i chyba... dużo ciekawiej.

SOBOTA NAJLEPSZA

Połowa czytelników ocenia zarówno wydanie wtorkowe, czwartkowe, jak i sobotnie za dobre, na jednakowym poziomie. Ale aż 40 procent twierdzi, że najlepsza jest „sobota". Może to być związane z tym, iż właśnie tego dnia ukazuje się Świat Muzyki ze zdjęciami zespołów (które wiele osób kolekcjonuje) i Abrakadabra. A może wynika to z tego, iż w niedzielę jest więcej wolnego czasu na dokładne przeczytanie całego numeru? I jeśli we wtorkowym czy czwartkowym wydaniu ktoś tylko pobieżnie przegląda artykuły, to „sobotę" może czytać dokładniej i wydaje mu się, że jest... ciekawsza.

PIĄTKI I DWÓJKI

„ŚM" dobrze się czyta, bo zrozumiałość języka otrzymał 98 procent ocen dobrych i bardzo dobrych. Nie było ani jednej niedostatecznej. Dwóje natomiast pojawiły się – choć w niewielkich ilościach – przy ocenie wyglądu gazety, jej szaty graficznej. Dwójki i trójki stawiali przede wszystkim czytelnicy starsi, ci, co mają po 15–16 lat.

Nasi graficy, autorzy popularnych komiksowych postaci Tytusa, Roz i Bitka, Kleksa, Kudłaczka i Bąbelka na pewno wezmą to sobie do serca, bo to przecież oni opracowują plastycznie wszystkie numery „ŚM". Żeby ich uspokoić, dodam tylko, iż mimo tych krytycznych opinii, aż 92 procent ocen – to były czwórki i piątki.

BRAKI

Czego brak jeszcze w „ŚM"? Najwięcej, bo prawie 22 procent odpowiedzi, wskazywało na to, iż za mało jest w gazecie artykułów dotyczących problematyki młodzieżowej, szczególnie problemów i konfliktów z rodzicami i nauczycielami oraz trudności wynikających z działania w grupie (klasie, koleżeńskiej paczce). Za mało jest także sportu, turystyki, muzyki, techniki i geografii. Za tymi tematami głosowało już tylko 15 procent czytelników. Natomiast prawie nie było odpowiedzi na pytanie, co trzeba ze „ŚM" usunąć, jakie rubryki są niepotrzebne, nieciekawe. Niektórzy podawali pewne propozycje, ale żadna z nich nie zdobyła więcej niż 8 procent głosów. Co ciekawsze, ogromna większość odpowiadających twierdzi, że nie zrezygnowałaby z czytania „ŚM" nawet wtedy, gdyby zabrakło ich najbardziej ulubionych pozycji. Świadczy to o tym, że nawet zainteresowanie pewnymi tylko stałymi rubrykami nie jest jedynym motywem czytania „ŚM". Jakoś tam, w całości, jest on ciekawy dla każdego.

* * *

Zaznaczyłem na wstępie, że są to (niektóre tylko) opinie 1205 Waszych kolegów. Byli oni specjalnie wybrani, aby odpowiedzi tej grupy były reprezentatywne dla 400 tys. czytelników. Statystyka potrafi wskazać jak to należy zrobić. Jeśli ktoś mimo tego nie zgadza się z przytoczonymi ocenami – bardzo proszę, chętnie przeczytamy listy krytyczne. Częściej z takich uwag można więcej skorzystać niż z pochwał. Liczymy, że wielu z Was oburzy się na tę laurkę i może to właśnie sprowokuje do napisania obszernego listu o tym jak oceniacie „ŚM".

Tym, którym nie chce się pisać, a którzy też chcieliby wyrazić swój stosunek do gazety dajemy szansę. Możecie zakreślić kółkiem odpowiedź i... kupon wysłać do redakcji.

Kocham „Świat Młodych"

TAK – TROCHĘ – NIE

Nagród nie przewidujemy. Zdanie: „Kocham Świat Młodych" widnieje na specjalnym znaczku z Kleksem. Znaczek ten cieszy się ogromnym powodzeniem. Świadczy to o tym, iż albo Kleks jest tak popularny, albo rzeczywiście niektórzy lubią „ŚM".

KAZIMIERZ PASEK

Fot. **J. Łopuszyński**
Rys. **S. Pawel**

Jeżeli Anglik to...

Przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka. Pewien leciwy już pan miał zwyczaj rozpoczynać lekturę prasy codziennej od poszukiwania wiadomości o Wielkiej Brytanii. Czynił to dla bardzo prostej przyczyny. Przyzwyczaił się jeszcze przed wojną (i wtedy to jeszcze odpowiadało prawdzie, że wyspiarkie państwo jest prawdziwym mocarstwem wpływającym na losy świata. Ciągle tkwił w jego głowie dawno już zapomniany stereotyp o Brytanii królującej na morzach, o imperium, nad którego ziemiami, nigdy nie zachodziło słońce. Wiara w to, że gdy w Londynie ktoś ważny kichnie, to trzęsie się pół świata utrwaliła się w jego pamięci do tego stopnia, że nie potrafił już myśleć inaczej, nie pojmował, że inne to już czasy i po brytyjskiej potędze pozostały tylko wspomnienia.

Starszemu panu można wiele wybaczyć, a jego przyzwyczajenie jest dziś już tylko wdzięczną kanwą dla dowcipów. Gorzej, gdy w ślady staruszka idą ludzie, którzy chociażby ze względu na wiek powinni zachować większą jasność umysłu, a wykształcenie wskazywałoby na to, że nawet w najtrudniejszych sytuacjach nie powinni zapomnieć, o rozsądku i umiejętności trzeźwego myślenia.

A jednak. Ileż to razy stereotypowy, obiegowy pogląd zastępuje logiczne myślenie, w skrajnych wypadkach grożąc stopniowym obumieraniem stale niezatrudnionych szarych komórek. Coś jest polskiej produkcji – a, to oczywiście do niczego się nie nadaje, pieniądze wyrzucone w błoto; ona nie czyta książek pana X – no tak, nie można tego od niej wymagać, nigdy nie miała głębszych zainteresowań; pojechać za granicę i nic nie przywieźć z handelku – toż to prawie obraza dla znajomych, którzy w dodatku odpowiedź, że wróciło się bez bagaży interesujących celników, uznają za bezczelne kłamstwo i ogłoszą wszem i wobec, że jesteś fałszywy. Stereotypowe pytania i odpowiedzi, uproszczony, pozbawiony wątpliwości świat.

Stereotyp trudno uśmiercić, wije się jak piskorz kryjąc się wśród ludzkich przyzwyczajeń, pozbawionych cienia krytycyzmu, pobożnych życzeń. Banał często nieuchwytny, upozowany na mądrość najprawdziwszej próby, wciska się do najbłahszych codziennych spraw. ,,No, jak to, przecież to mówili w telewizji; tak opowiadała pani Hanka, której mąż tam był" – ileż to razy takie jest jedyne uzasadnienie obiegowej opinii, wygłaszanej głosem nieznoszącym sprzeciwu, z rumianym optymizmem, w poczuciu nieprzemijających zalet własnego rozumu.

Może nawet nie warto rodzierać nad tym szat, wszak jak świat światem z głupotą nikt nie wygrał. A zresztą cóż znowu takiego strasznego, że ktoś tam w szkole, wśród kolegów czy w domu palnie banalną, modną bzdurę. Ale niepokoi co innego; na stereotypie kończy się najczęściej wiedza delikwenta, ograniczona do paru wyuczonych komunałów, a co gorsza stereotyp prymitywizuje, ogranicza umiejętność samodzielnego logicznego myślenia. No bo i po co, kiedy i tak zawsze klepnie się parę zdań i to wystarczy. Stereotyp, który od biedy może być hasłem, znakiem jakiejś sprawy czy problemu staje się nagle całą jego treścią, do której rozleniwionej mózgownicy nic nie chce się dodać.

Wiernym wyznawcom stereotypowych opinii, chcę w zgodzie z modą retro przypomnieć jedną, trochę już może zapomnianą w dobie masowych wyjazdów zagranicznych. Wyjeżdżając na dalekie wojaże warto pamiętać że: Anglicy są flegmatyczni, Niemcy pozbawieni humoru i pracowici, Szkoci – skąpi, Hiszpanie – ogniści i pogodni, Francuzi – kochliwi. A Polacy? My oczywiście wszystkim damy radę. Albośmy to jacy tacy!

KRZYSZTOF POTRZEBNICKI

Z Bułgarii pisze Marzena Wierzcholska

NIE BĘDZIE SIĘ ŚPIEWAĆ: „STO LAT"

Noc przychodzi, a ona nie może spać. Po trzech godzinach snu budzi się około północy i oka zmrużyć już nie może. Przewraca się z boku na bok, jak zaczyna świtać – wstaje. Krząta się po domu. Mówią, że ludzie starzy potrzebują mniej snu. Ona od 88 lat nie przespała ani jednej całej nocy. A wszystko przez ten tytoń.

Suszenie tytoniu

„Stuletnica"

Tak nazywają Wielikę Delczewą. Po prostu dlatego, że osiągnęła piękny wiek stu lat. Mieszka w Bułgarii, we wsi Baczkowo, położonej w górach, w domu, który przed kilkudziesięciu laty postawił jej mąż. W tej wsi się urodziła i chowała łam do jej domu. Przed domem ogródek z drzewami brzoskwiniowymi, drzewem figowym, które tu, na południu, daje dużo owoców, rajska jabłoń, chryzantemy, nagietki. Centralne miejsce, na wprost furtki, zajmuje piec, na którym latem gotuje strawę i piecze chleb. Z lewej strony dom. Stary. Ganek, którego podłoga jest wyłożona

Wielika Delczewa przed swoim domem

razem z dziesięciorgiem braci i sióstr. Sama miała sześć córek i jednego syna. Teraz ma 47 wnuków, prawnuków i praprawnuków. Pamięta ich imiona i miejscowości, w których mieszkają rozproszeni po całej Bułgarii. Gości ich czasami prawie wszystkich, gdy przyjeżdżają na jej urodziny.

Znają Wielikę wszyscy w wiosce, więc bez trudu trafi- kamieniami przyniesionymi z gór i wygładzonymi. Bo tylu ludzi prawie przez cały wiek chodzi tutaj.

Wielika przywitała nas z uśmiechem:

– Że też pani przyszła właśnie do mnie. Tu, w górach, parę takich „stuletnic" i starsi ode mnie są, i parę lat młodsi. Może ciekawsi, może więcej by opowiedzieli. Ja to wiele pamię- tam, ale uczona nie jestem. Nie umiem czytać ani pisać.

Wtedy, gdy była młoda, kobiety nie uczyły się wcale. Zajmowały się domem, dziećmi, hodowlą i zbieraniem tytoniu. Męża przeważnie nie było w domu. Trzy razy był na wojnie: bałkańskiej w latach 1912-1915, w wojnie światowej w 1917 r., a Wielika została wtedy z trzema córkami. W 1923 r. walczył w pierwszym antyfaszystowskim powstaniu w Bułgarii. Potem już nie wojował. Wrócił do domu i do swojego zawodu. Był pikierem. To stary zawód polegający na wytyczaniu dróg.

Opowiadanie starej Wieliki

– Tak – mówi Wielika – znów więc nie było go w domu czasami tydzień, czasami dwa. Ale gdy zmęczony przyjeżdżał, dzieci całowały go w rękę, przygotowywały wodę do mycia i kolację. Teraz dzieci nikogo po rękach nie całują i dobry jest ten zwyczaj, ale zrozumiałam to niedawno, może dwadzieścia lat temu, że taki patriarchat nie ma nic wspólnego z autorytetem.

O mężu mówili tutaj „uczony" albo „lekarz" – bo jak był w domu, wylewał karbolem całe podwórko, a i radził czasami ludziom, gdy chorowali. I chciał kształcić swoje dzieci, czego nie mogłam zrozumieć, bo dziewczyny powinny siedzieć w domu i pracować w polu, chować dzieci. Ale mąż się uparł i do szkoły poszły. Skończyły 4-letnią szkołę. Umiały nie za wiele, ale czytać i pisać to też dużo. Ich rówieśnice i tego nie potrafiły. Córki przyjęto do szkoły tylko dlatego, że szanowali męża. Dzisiaj to co innego. Moje wnuki i prawnuki mieszkają w miastach, pokończyli wyższe szkoły i zajmują wysokie stanowiska. Choćby mój wnuk Atanos – jest w Sofii dyrektorem biura bułgarsko-węgierskiej współpracy. Zna obce języki. Ale żeby wnuczka była dyrektorem szkoły, i to w stolicy, to już mi się nie chce mieścić w głowie! Inne jest dzisiaj życie. Łatwiejsze.

Dawniej wszystko robiło się samemu. To, co mam teraz na sobie – wstaje, żeby z dumą pokazać – i sweter, i spódnicę, i pończochy, i chustę – zrobiłam sama. A te kilimy i narzuty wskazuje uchylone drzwi do izby – jeszcze teraz tkamy z córkami same. Wasilka, druga w kolejności córeczka, w tym roku utkała 57 metrów tkaniny.

– Przynieście no jedną pokazać – rozkazuje córkom obecnym przy rozmowie. A one posłusznie poszły po nie po wysokich drewnianych i wąskich schodach na górę. – Tak długo nie wracają, bo chyba teraz dopiero tkają – dowcipkuje Wielika – albo są już takie stare, że wszystko robią dwa razy wolniej...

One nie mają takiego zdrowia, a to dlatego, że lekarze są, nawet w naszej wsi, szpitale, jacyś specjaliści. Chodzą więc do lekarza, zażywają bez przerwy leki. I po co to, przecież są jeszcze młode. 76 lat to piękny wiek! Ja lekarzy prawie nie znałam. Prawie, bo 20 lat temu cielak zrzucił mnie z gór, trzy miesiące kazali mi leżeć w gipsie. I wtedy, gdy zajęli się mną lekarze, czułam się źle, dwa lata później robili mi operację oka. Więcej lekarzy nie oglądałam. Choć nogi teraz nie chcą chodzić, oczy nie chcą patrzeć – to nie choroba, to starość, którą czuję od niedawna. Ale gdy byłam w wieku córek, biegałam jak panienka po tych schodach.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Fot. **autorki**

To jedyna lekcja, do której nikt się nie przygotowuje. Nikt też nie krąży z zeszytem po korytarzu, ani nie obgryza paznokci ze zdenerwowania.

Godzina wychowawcza. Zwykle odbywa się raz w tygodniu. Wykorzystywana jest bardzo różnie. Zależnie od wychowawcy, a także od samych uczniów. Najczęściej jednak traktowana jest jako chwila wytchnienia między innymi lekcjami, jako moment na skończenie nieodrobionych zadań, okazja do ponarzekania na rodziców.

PRZECZYTAJ! NAPISZ CO O TYM MYŚLISZ!

Czy naprawdę wychowawcze?

W VIII c każda zaczyna się identycznie. Od usprawiedliwienia nieobecności. Kto ma zaświadczenie od lekarza załatwiany jest od ręki, inni muszą wysłuchać nad dziennikiem tyrady na temat konieczności chodzenia do szkoły. Są to tak zwane sprawy organizacyjne, których załatwianie zabiera zwykle całą lekcję. Czasami jeszcze Jacek – klasowy skarbnik skarży, że niektórzy nie zapłacili za ubezpieczenie. Na tym koniec. W tym czasie reszta klasy omawia najnowszy film, albo przepisuje lekcje. Na minutę przed dzwonkiem wychowawczyni pyta zwykle, czy nikt nie ma jakichś problemów. I może wtedy ktoś by coś powiedział, ale dzwonek ponagla, a i pani się spieszy, bo ma spotkanie z dyrektorem. Zawsze jednak pada sakramentalne:

– Jeśli tylko macie jakieś kłopoty, przychodźcie do mnie. Jestem tu po to, żeby wam pomóc.

Trochę inaczej jest w VII b. Jeśli na korytarzu grupka uczniów czyta zapamiętale jedną gazetę, to znaczy, że w VII b jest godzina wychowawcza.

Nazywa się to „prasówką", a polega na odczytaniu kilku dowolnie wybranych informacji z codziennej gazety. Piszę „polega", bo zamierzenie było trochę inne. Chodziło przede wszystkim o to, aby uczniowie wiedzieli, co dzieje się na świecie, śledzili najnowsze wydarzenia polityczne, czyli jak to się mówi, byli „na bieżąco". Czy ktokolwiek przygotowuje się do prasówki? Nie! Należy po prostu w drodze do szkoły kupić gazetę, najlepiej „Trybunę Ludu" i z drugiej strony powycinać krótsze informacje. Wystarczy je przeczytać i prasówka gotowa. A że czytając o Husajnie nikt nie ma pojęcia kto to jest, to już najmniejszy problem. W czasie odczytywania najświeższych informacji wychowawca zwykle przysypia rejestrując tylko szmery spod ławek. Przy tym ze zrozumieniem potakuje głową i szczerze dziękuje za dobrze przygotowaną prasówkę.

Oczywiście, wszyscy są bardzo zadowoleni z takiego obrotu sprawy, bo jeszcze nie daj Boże, musieliby DYSKUTOWAĆ, tak jak w VIII a.

Tematy do dyskusji wybierane są dowolnie. A odbywa się to w sposób następujący.

Nauczyciel – czy macie jakieś sprawy, problemy, którymi chcielibyście się podzielić, przedyskutować?

Uczniowie – cisza...

Nauczyciel – no, przecież niemożliwe, żeby wszystko było dla was proste.

Uczniowie – no... jakby to powiedzieć...

Nauczyciel – widzę, że sami nie bardzo wiecie o czym chcielibyście porozmawiać. W takim razie ja wam pomogę. Niech Hanka przygotuje podłoże do dyskusji na temat: „Jak rozumiem pojęcie patriotyzmu".

Na następnej godzinie Hanka odczytuje owo „podłoże". Przed lekcją błaga klasę, żeby się odzywała. A potem następuje cisza. Przez chwilę wychowawca oczekuje na chętnych, których jak on sam już przewiduje – nie będzie.

Nauczyciel (jeszcze spokojnie) – No, to może ktoś by zabrał głos?

Uczniowie – opuszczają niżej głowy, ze skupieniem oglądają paznokcie i z zadumą marszczą czoła. Cisza...

Nauczyciel (mniej spokojnie) – A może jednak, Jolu spróbuj!

Uczniowie – westchnienie ulgi; spojrzenie w kierunku Joli.

Jola (czerwona jak piwonia) – No, cóż... patriotyzm, np. w czasie wojny...

Ze zniecierpliwieniem wszyscy oczekują dzwonka, który wybawi od konieczności dyskutowania.

Godziny wychowawcze traktowane są najczęściej jak śpiew, czy wf. Odpoczynek, chwila wytchnienia. Zdarza się czasami, że wychowawca jest na tyle złośliwy, że na godzinie wychowawczej robi biologię, bo ma opóźnienie w programie. Ale to rzadsze przypadki.

Godziny te, jak sama nazwa wskazuje, powinny spełniać funkcje wychowawcze. Powinny, ale często tego nie robią... **Wynika to nie tylko z winy nauczycieli, ale również z niechęci samych uczniów.** Niestety. Wszyscy narzekają, że to strata czasu, a jednocześnie kiedy jest okazja do rozmowy, chowają głowy pod ławki. A potem niechęć do dyskusji ciągnie się jak zły duch. Szkoła średnia, studia. Umiejętność dyskutowania jest sztuką bardzo trudną i trzeba się tego uczyć prawie tak samo jak innych lekcji. **Dlatego szkoda tych godzin. Jedna w tygodniu, pomnożona przez ilość tygodni w roku. Zawrotna ilość straconego czasu.**

Przedstawione przypadki nie są, jak przypuszczam, dla nikogo nowością. Znacie je ze swoich własnych szkół. Bardzo chcielibyśmy dowiedzieć się, jak sprawa godzin wychowawczych wygląda u Was. Może ktoś zna receptę na dobrą lekcję. Może właśnie takie lekcje odbywają się w Twojej klasie? Napiszcie koniecznie, czekamy na Wasze listy!

ANNA CHEŃSKA

Mark Galeśnik

NOWY

On wszedł do klasy zaraz po dzwonku na fizykę.

– Nowy! – krzyknął gospodarz klasy.

– Pewnie znów drugoroczny – stwierdził jego sąsiad z ławki.

– To oczywiste, jak dwa razy dwa jest cztery! – podchwycił Piotr, kadrowy drugoroczniak. – Takich jak ten poznaję na kilometr.

– Za młody jak na drugorocznego – zaopiniowano z trzeciego rzędu.

– Sympatyczny – kokieteryjnie zauważyła Lusia, poprawiając grzywkę.

– Jak się nazywasz? – rzeczowo zapytano nowego.

– Korolkow. Mikołaj – odpowiedział.

– Jestem Grzegorz – powiedział do nowego gospodarz klasy i wyciągnął na przywitanie rękę. – Grabula, koleś.

Nowy, nie wiem dlaczego, zmieszał się, zaczerwienił i zaczął zdejmować okulary. Grzegorz uśmiechnął się porozumiewawczo i schował rękę do kieszeni.

– Oh! Dziewczęta, on jest wstydliwy! – z zachwytem zaszczebiotała Lusia, poprawiając kredką usta.

– Stary, nie bój się. My lubimy okularników – powiedział Alik.

– Koledzy! On na pewno jest bratem Witka, tego który uczył się z nami w siódmej klasie – krzyknęli z trzeciego rzędu.

– O, Witek to był chłopak do rzeczy. Mnie na przykład nauczył ruszać uszami – wspomniał Piotr i dla udowodnienia swoich słów kilkakrotnie poruszał uszami.

– Czy ty też tak potrafisz? – zainteresowała się Lusia, poprawiając rzęsy.

– Nie – odpowiedział nowy. – Niestety, nie. Ja...

– Ty, właściwie skąd się tutaj znalazłeś? – zakrzyczał nowego Krzysiek.

– Ja, właściwie... przyszedłem ze szkoły pedagogicznej – poinformował nowy. – Jestem nowym nauczycielem fizyki. Dzień dobry, dzieci!

Przekład:
WALDEMAR ŁASZKIEWICZ

BIAŁO-CZERWONI W GRUPIE I?

O pełnej gotowości do rozpoczęcia XI piłkarskich mistrzostw świata (1–25 VI 1978) Argentyńczycy meldowali już rok temu. Sprawne przeprowadzenie imprezy stało się dla gospodarzy punktem honoru i ambicji. W Buenos Aires, Cordobie, Rosario, Mendozie i Mar der Plata, gdzie toczyć się będą pojedynki szesnastu drużyn, zbudowano nowoczesne lub zmodernizowano stare stadiony, zabezpieczono superwygodne kwatery dla zawodników i turystów. Dziennikarzom, których do Argentyny ma przybyć kilka tysięcy, zapewniono błyskawiczne połączenia telefoniczne i radiowe z macierzystymi redakcjami. Mundial'78, jak zapewniają organizatorzy, ma być przykładem doskonałości pod każdym względem.

Ale obecnie uwaga całego świata skierowana jest na Buenos Aires. W tamtejszym ośrodku kulturalnym San Martin dziś o godz. 18.00 czasu miejscowego rozpocznie się pierwsza odsłona mistrzostw – ceremonia losowania czterech grup eliminacyjnych. Będzie ona transmitowana przez niemal wszystkie stacje telewizyjne. Kartki z nazwami zespołów wyciągnie 3-letni Ricardinho – wnuczek prezydenta Międzynarodowej Federacji Związków Piłki Nożnej (FIFA), Joao Havelange'a.

Wiadome i niewiadome

Monachijski dziennik „Suddeutsche Zeitung" kilka tygodni temu opublikował relację agencji prasowej DPA z rozmów przewodniczacego komitetu organizacyjnego XI mistrzostw, Hermanna Neubergera z członkiem komisji turnieju, Hermannem Jochem. Dwójka wspomnianych działaczy opracowała i podała do wiadomości plan losowania, z którego wynika, że ręka maleńkiego Ricardinho tylko w minimalnym stopniu wpłynie na rozstawienie poszczególnych reprezentacji. Chociaż...

Oto główne kryteria, którymi kierowali się panowie Neuberger i Joch. Pierwsze zakłada, że drużyny, które w poprzednich MŚ zajęły cztery czołowe lokaty nie mogą obecnie znaleźć się w jednej grupie. Każda z nich musi grać oddzielnie. Zasada druga przewiduje, że również zespoły Ameryki Południowej nie będą rywalizować ze sobą w początkowej fazie turnieju. A ponieważ już dawno wiadomo było, że Argentyna jako gospodarz imprezy wystąpi w grupie I, a RFN, obrońca mistrzowskiego tytułu w grupie II (grupę III w myśl projektodawców otworzy Brazylia, IV – Holandia), można wywnioskować, że Polska zagra obok Argentyny. Tak więc ślepy los nie zetknie ze sobą ani Brazylii, ani RFN, ani gospodarzy XI MŚ. Zadecydowały o tym, obok względów sportowych, również względy natury finansowej. Organizatorzy Mundial'78 liczą przecież na przyjazd tysięcy fanatycznych kibiców-turystów z Brazylii i Republiki Federalnej Niemiec. I każdy chce, aby przebywali oni w Argentynie jak najdłużej...

Takim sposobem mamy „głowy" czterech grup, chociaż nie brakowało opinii, żeby zamiast Holendrów na lidera grupy IV wzięto Włochów, dwukrotnych mistrzów świata, z najdłuższym po Brazylijczykach stażem startów w piłkarskiej batalii na szczycie.

Wspomnieliśmy o zasadzie, aby w pierwszej rundzie gier nie zetknęli się ze sobą zawodnicy drużyn południowoamerykańskich. Chodzi tu o Peru i Meksyk. Prawdopodobnie żaden z wymienionych zespołów nie zagra w grupie I („argentynskiej") ani w III („brazylijskiej"). Skoro planowało się rozdzielić reprezentacje tych państw – to sprawiedliwie; w myśl podobnych interesów należałoby tak postąpić z Włochami, Hiszpanią, Francją...

Wróćmy jednak do planu Neubergera i Jocha. Otóż przewidywał on także podział na drużyny słabsze i silniejsze, które dokooptowano by do poszczególnych grup. Do grona słabeuszy zaliczono: Tunezję, Iran, Węgry, Austrię i Francję, zaś na liście mocniejszych umieszczono: Włochy, Hiszpanię, Szkocję i Szwecję.

Takie były główne spekulacje i rozważania na kilka dni przed losowaniem tegorocznych piłkarskich MŚ. Uwzględniając wszystkie „za i przeciw" pozwoliliśmy sobie na częściowe wyręczenie zbierającej się dziś w Buenos Aires komisji. Według nas, ale jest to tylko teoretyczne przypuszczenie, obok Polski w grupie I wystąpią: Argentyna, Francja (lub Hiszpania), Iran (lub Tunezja). Oczywiście inne warianty są również możliwe.

Argentina '78

Na argentyńskich stadionach zobaczymy szesnaście drużyn. Dwie z nich, Iran i Tunezja, wystąpią w MŚ po raz pierwszy. Absolutnym liderem jest tu Brazylia, która uczestniczyła we wszystkich tego typu imprezach. Na użytek miłośników futbolu podajemy dotychczasowy bilans gier finalistów Mundial'78 w poprzednich mistrzostwach. Obok nazwy państwa znajduje się rubryka obrazująca ilość startów, dalej – ilość rozegranych w MŚ meczów, następnie liczbę zwycięstw, remisów i porażek oraz ilość zdobytych punktów i stosunek bramek.

Brazylia	10	65	29	7	9	85	109:53
RFN	6	35	24	4	7	52	86:49
Włochy	8	29	16	5	8	37	53:34
Węgry	6	23	13	2	8	28	69:32
Szwecja	6	25	11	5	9	27	47:43
Argentyna	6	22	9	4	9	22	40:39
Francja	6	17	7	1	9	15	38:33
Hiszpania	4	15	6	2	7	14	20:24
Austria	4	12	6	1	5	13	26:26
Polska	2	8	6	-	2	12	21:11
Holandia	3	9	5	1	3	11	17:9
Meksyk	7	21	3	4	14	10	19:50
Szkocja	3	8	1	3	4	5	7:15
Peru	2	6	2	-	4	4	10:13
Iran	-	-	-	-	-	-	-
Tunezja	-	-	-	-	-	-	-

Podczas ostatnich MS udało nam się przeskoczyć przez brazylijską zaporę. Czy w bieżącym roku dojdzie do rewanżu za Mundial'74?

Pampero korzystny dla Europejczyków

W ubiegłym roku odwiedziły Argentynę niemal wszystkie liczące się drużyny piłkarskie. Każdy chciał poznać panujące tam warunki klimatyczne, zobaczyć obiekty XI MŚ, zagrać na nich mecz. Skrzętnie też zbiera się informacje o wartości ewentualnych rywali. W dzisiejszym sporcie nawet pozornie błahe sprawy mogą decydować o sukcesie. Należy przypuszczać, że tuż po dzisiejszym losowaniu tempo rozszyfrowywania znanych już przeciwników znacznie wzrośnie.

Mistrzostwa odbędą się w czerwcu, kiedy w Argentynie jest chłodno, a nawet zimno. Wbrew pozorom, dzięki pampero wiejącemu spod Bieguna Południowego, klimat będzie korzystny raczej dla drużyn z Europy. Ale nie zapominajmy i o innym klimacie. O tym gorącym, wytwarzanym przez niezwykle impulsywnych i żywiołowych argentyńskich oraz brazylijskich kibiców. I dlatego przybysze zza oceanu nie będą mieli tu łatwej do przebycia drogi. Organizatorzy mistrzostw już dziś cieszą się z przyszłych dochodów finansowych. W RFN wynosiły one „tylko" 23,5 mln dolarów, Argentyńczycy liczą na 35 mln. 10 procent tej sumy otrzyma FIFA, 15 procent pozostanie w kasach Buenos Aires, reszta przeznaczona jest dla uczestników mistrzostw. Poza czysto sportową stroną imprezy jest więc o co walczyć. Wiadomo, że im wyższa lokata, tym większa premia... Ale nie o takie premie będzie walka.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Fot. **M. Żbikowski**

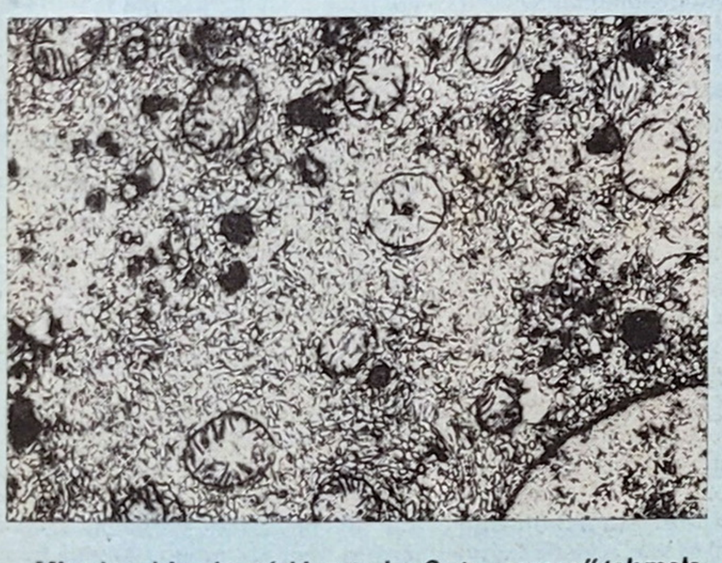

Mitochondria z komórki wątroby. Są to „organy" tak małe, że nawet przy najsilniejszym powiększeniu pod mikroskopem świetlnym nie można ich zobaczyć. Zdjęcie wykonano pod mikroskopem elektronowym: obraz jest powiększony 40 tys. razy.

W każdej komórce żywej istoty istnieje maleńki twór otoczony własną, i to podwójną, błoną. Jakby państwo w państwie – tyle że w skali mikroskopowej. Niektórzy uczeni mniemają, że ten tajemniczy „organ" jest potomkiem... bakterii, która przed milionami lat wtargnęła do wnętrza komórki. Pozostała w nim na zawsze i zespoliła się tak silnie z komórką, że teraz ani ludzie, ani zwierzęta, ani rośliny, nie mogą bez niej żyć.

Ten maleńki „organ" ma kolosalne znaczenie: zachodzą w nim wszystkie przemiany energetyczne, które sprawiają, że organizm utrzymuje się przy życiu. A więc po pierwsze: oddychanie, przy którym wyzwala się energia, po drugie wytwarzanie pewnego związku chemicznego, który jest swego rodzaju „walutą" komórki. Ten „kapitał" może ona zużyć na ogrzewanie, wykonanie pracy, tworzenie białek i innych związków chemicznych. Np. robaczki świętojańskie przekształcają go w światło. Zapasy tego związku, nagromadzone w mięśniach pozwalają dokonywać nadludzkich czynów...

ONI TO UDOWODNILI

ELEKTROWNIA W ŻYWEJ KOMÓRCE

Przez wiele lat biochemicy nie wiedzieli, w jaki sposób zachodzą w owym „organie" wszystkie te skomplikowane przemiany energii. Po prostu obiekt ten jest tak mały, że nie sposób go zbadać. Ba, ale można przecież teoretyzować! Każdy szanujący się biochemik opracowywał więc własną teorię. Jedna z nich była nawet zupełnie zwariowana. Biochemik angielski Peter Mitchell utrzymywał, że tajemniczy „organ" jest mikroskopijną... elektrownią.

Uwierzyli w zwariowaną teorię

Świat naukowy przyjął z niedowierzaniem rewelacje Mitchella. Ale Władymir Skułaczew, biochemik z Uniwersytetu Moskiewskiego, uwierzył w nią, jak sam twierdzi: raz na zawsze. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że udowodnić ją będzie bardzo trudno. Wyłaniało się bowiem wiele zagadnień ściśle fizycznych, wobec których był bezradny. Zwrócił się więc do biofizyka Jefima Libermana pracującego w tym samym gmachu, tyle że piętro wyżej. Liberman – żywiołowy, pełen energii i nieoczekiwanych pomysłów – zapalił się do nowej teorii. Że jednak dwóch entuzjastów w dwuosobowym zespole to stanowczo za dużo, Skułaczew przyjął na siebie rolę sceptyka. Czekało ich osiem lat trudnych, wyjątkowo żmudnych i długotrwałych eksperymentów. Świat naukowy odnosił się z powątpiewaniem do poczynań tej pary naukowców. Co więcej, jeszcze do niedawna Skułaczew i Liberman byli uznani za heretyków, a ich badania uważano za przysłowiowy „głos wołającego na puszczy".

Sytuacja zmieniła się, gdy naukowcy zaprezentowali swoje eksperymenty. Otóż udało im się wyszukać bardzo wdzięczny obiekt doświadczalny: bakterie purpurowe. (Można je znaleźć np. w morzu na zdechłych śledziach). Tak się bowiem szczęśliwie złożyło, że pewien czerwony barwnik występujący w ich błonach przekształca bezpośrednio światło w prąd elektryczny. Wskazówka woltomierza w laboratorium Skułaczewa potrafiła o tym przekonać nawet najzatwardzialszych wrogów teorii...

Pierwszy obiekt badań był dobry, ale nietypowy. Moskiewscy eksperymentatorzy postanowili dowieść, że taki sam mechanizm przekształcenia energii występuje u wszystkich organizmów żywych. Ponieważ nie można było z powodu rozmiarów badać samego „organu" energetycznego komórki, należało...

stworzyć obiekt jak żywy...

...tyle, że w większej skali. Naukowiec musi więc zamienić się w stwórcę. Jefim Liberman otrzymał sztuczne błony zaledwie kilka razy grubsze od naturalnych, a o tych samych właściwościach co naturalny pierwowzór. Skułaczew miał nie mniej trudne zadanie: musiał wyszukać enzym, który kieruje procesami energetycznymi. A enzymów w każdej żywej komórce są setki! Wreszcie po latach prób udało się wyodrębnić ten właściwy – chromoksydazę. Trzeba ją teraz wszczepić w sztuczne błony Libermana. Trudna sprawa. To błony pękają, to znów chromoksydaza nie chce się równomiernie w nich rozprzestrzenić. W końcu z dwóch błon naszpikowanych enzymem zrobiono podwójną przegrodę dzielącą naczynie z wodą na dwie komory. Do prawej komory biochemik dostarczył kroplę witaminy „C". Chromoksydaza zaczęła się nimi „karmić" wytwarzając energię elektryczną, co wykazały przyrządy. Lecz potem uczeni zamienili się w „morderców" podając krople cyjanku potasu – śmiertelnej trucizny. Enzym zginął, strzałka woltomierza opadła do zera. Doświadczenie powtórzone na drugiej błonce dało ten sam wynik.

Teoria Mitchella została udowodniona. Uczeni są już zgodni co do tego, że w wewnętrznej błonie „organu" energetycznego komórki znajdują się cząsteczki chromoksydazy, które pełnią rolę mikroskopijnych generatorów energii elektrycznej. Sama zaś podwójna błona zachowuje się jak płytki kondensatora magazynując energię elektryczną.

Jednakże – jak to bywa w przypadku wielkiego odkrycia – wyjaśnienie jednego procesu stawia przed uczonymi nowe problemy. Nie wiadomo przecież w jaki sposób energia elektryczna wytworzona w błonie maleńkiego „organu" zostaje przekazywana dalej. Niewyczerpane w swej tajemniczości jest bogactwo mikroświata żywej komórki...

MARIA WRÓBLEWSKA
Fot. archiwum

Mitochondria roślinne różnią się kształtem i budową od zwierzęcych. Tak właśnie wyglądają mitochondria z komórki glonu. Silnie powiększony pojedynczy obiekt przypomina nieco pantofelka.

O SREBRNĄ LAMPKĘ GÓRNICZĄ

Zapraszamy dziś wszystkich uczestników IV Konkursu „Azymut – Węgiel", jak również pozostałych czytelników „Świata Młodych", do rozwiązania naszego błyskawicznego quizu na tematy górnicze.

Dla wszystkich, którzy prawidłowo rozwiążą quiz, przewidzieliśmy pamiątkowe znaczki, a wśród szkół, z których nadejdzie największa ilość prawidłowych odpowiedzi, rozlosujemy trzydzieści miniatur górniczych lampek. Znaczki i lampki – bez podawania w gazecie zwycięzców – wyślemy pocztą.

Rozwiązanie naszego quizu polega na udzieleniu prawidłowych odpowiedzi na wszystkie pytania oznaczone kolejno od 1–10. Do każdego pytania zamieściliśmy trzy odpowiedzi oznaczone literkami a, b, c, z tym że tylko jedna z nich jest prawidłowa. Należy wybrać tę odpowiedź i odpowiadającą jej literkę wpisać do kuponu konkursowego obok właściwego numeru pytania.

Po wycięciu wypełnionego kuponu quizowego prosimy przesłać go do dnia 31 stycznia 1978 r. (decyduje data stempla pocztowego) na adres Katowickiego Oddziału „Świata Młodych" (40-096 Katowice, ul. 3 Maja 7). Jednocześnie przypominamy, że chociaż quiz jest indywidualny, to jednak drużyny, szczepy i samorządy szkolne biorące udział w konkursie „Azymut – Węgiel" powinny wysłać wszystkie kupony w jednej kopercie. Gdy zabraknie oryginalnych kuponów quizowych, przerysujcie je na dowolnej kartce papieru, lecz z zachowaniem tej samej wielkości, w jakiej ukazały się one w gazecie. Bardzo nam to ułatwi sprawdzanie prawidłowości odpowiedzi.

Życzymy powodzenia.

KUPON QUIZOWY

PYTANIE	ODPOWIEDŹ	PYTANIE	ODPOWIEDŹ
1		6	
2		7	
3		8	
4		9	
5		10	

imię i nazwisko

nr i adres szkoły z podaniem kodu poczt.

PYTANIE 1

Polska jest pierwszym w Europie i drugim – po USA – na świecie eksporterem węgla. Rocznie wysyłamy za granicę blisko jedną piątą naszego wydobycia, tzn. około 39–40 mln ton. Stanowi to 15 proc. wartości ogólnego polskiego eksportu. Tak duży eksport możliwy jest dzięki wzrastającemu z roku na rok wydobyciu, które w 1977 roku przekroczyło 186 mln ton. Pobity został tym samym krajowy rekord dziennego wydobycia.

Ile ton węgla w jednym dniu wydobywały w ubiegłym roku nasze kopalnie?
a – 300 tys. ton
b – 500 tys. ton
c – 600 tys. ton

PYTANIE 2

Pod względem ilości zasobów węgla kamiennego nasz kraj zajmuje czwarte miejsce w Europie po ZSRR, RFN i Wielkiej Brytanii. Ilość ta wystarczy na setki lat planowanego wydobycia. Niezależnie od tego prowadzone są od lat poszukiwania złóż węglowych na terenach, pod którymi istnieje duże prawdopodobieństwo ich występowania.

Ile wynoszą obecnie udokumentowane zasoby węgla w Polsce?
a – 42,8 mld ton
b – 59,6 mld ton
c – 60,3 mld ton

PYTANIE 3

W ostatnich latach resort górnictwa podejmuje wiele działań zmierzających do poprawy stanu bezpieczeństwa załóg górniczych. Doskonalony jest system wentylacji, skuteczniej zwalczane są zagrożenia gazowe, pożarowe i pyłowe w podziemiach kopalni. W ubiegłym roku, w porównaniu z rokiem 1976, liczba wypadków zmniejszyła się o jedną trzecią, a wskaźniki wypadkowości należały do najniższych w historii polskiego górnictwa.

Jak nazywają się widoczne na zdjęciu nr 1 przyrządy do wykrywania jednego z najgroźniejszych zagrożeń w górnictwie?

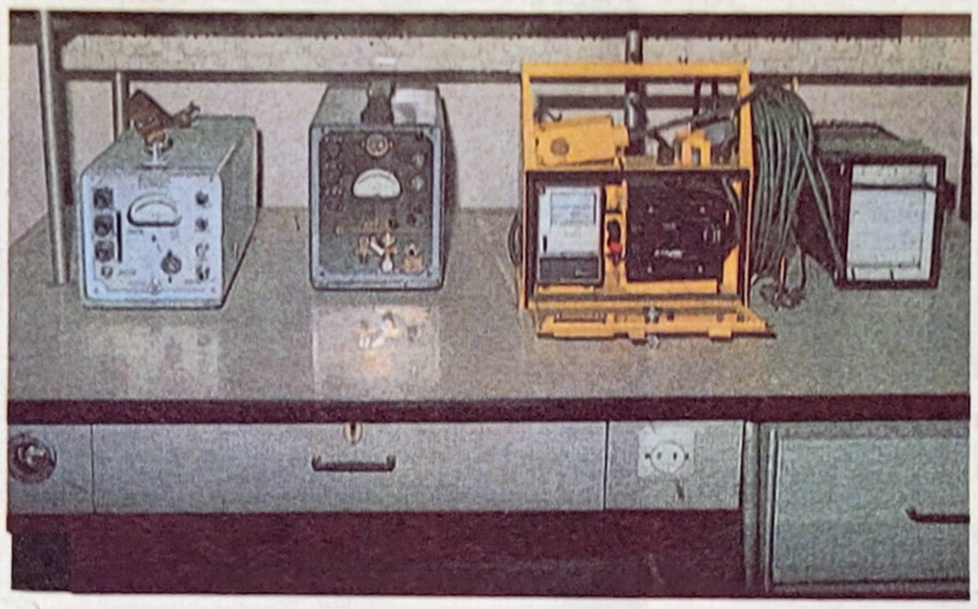

a – metanomierze
b – ciśnieniomierze
c – pyłomierze

PYTANIE 4

Około 95 proc. węgla wybierane jest w naszych kopalniach w sposób mechaniczny, a ponad połowa – pochodzi z tzw. ścian kompleksowo-zmechanizowanych. Podstawowe znaczenie mają tu kombajny ścianowe i chodnikowe. Do grona największych producentów kombajnów węglowych – w bieżącym roku wyprodukuje się tu 250 sztuk – należy zakład o półwiekowej tradycji – Piotrowicka Fabryka Maszyn.

Pod jakim skrótem znana jest powszechnie ta fabryka?
a – FAMUR
b – BUMAR
c – FAZOS

PYTANIE 5

Przedsiębiorstwo Robót Górniczych, tzw. PRG, prowadzą roboty dołowe udostępniające nowe pokłady węgla. Dzięki specjalistycznej wiedzy i wysokim kwalifikacjom zawodowym załogi, wykorzystywane są również w pracach nad ochroną pomników kultury narodowej.

Z jakiego miasta Przedsiębiorstwo Robót Górniczych prowadziło pracę w podziemiach zabytkowego Sandomierza, Opatowa, Jarosławia oraz w „Smoczej Jamie" na Wzgórzu Wawelskim w Krakowie?
a – Rybnik
b – Mysłowice
c – Bytom

PYTANIE 6

Górnictwo jest zawodem o wielowiekowych tradycjach. Posiada oryginalne mundury, pielęgnuje troskliwie starodawne obrzędy i zwyczaje.

2

Jaki znany obrzęd górniczy pokazano na zdjęciu nr 2?
a – wręczenie szpad górniczych
b – skok przez skórę
c – mianowanie na sztygara

PYTANIE 7

Uciążliwym dla środowiska ubocznym produktem eksploatacji węgla są hałdy. Nie wolno już sypać tradycyjnych hałd stożkowych, tworzy się w to miejsce tzw. centralne zwałowiska, które podlegają rekultywacji i zagospodarowaniu. Likwidacje zwałowisk i hałd prowadzi też polsko-węgierska Spółka Akcyjna, która od 1961 roku wyprodukowała z odpadów górniczych ponad 5 mln ton węgla.

Jak nazywa się ta spółka?
a – Haldex
b – Polimex
c – Węglokoks

PYTANIE 8

Resort Górnictwa dysponuje dziś 149 szkołami średnimi i zasadniczymi szkołami górniczymi, w których uczy się łącznie 44 tysiące młodzieży i pracowników kopalni. Wszystkim uczniom, a zwłaszcza uczniom zasadniczych szkół górniczych, zapewnia się daleko idącą pomoc materialną: stypendia, ubrania, podręczniki, miejsca w internatach itp.

Za ile złotych miesięcznie można mieszkać w internacie szkolnym?
a – za 200 zł
b – za 250 zł
c – za darmo

PYTANIE 9

Każda szkoła górnicza posiada świetnie wyposażone pracownie i laboratoria, sale gimnastyczne, warsztaty szkolne, kopalnie ćwiczebne, stanowiska szkoleniowe pod ziemią w kopalni. Na zdjęciu nr 3 pokazano uczniów w salce instruktażowej przed zajęciami w kopalni ćwiczebnej.

W której klasie ZSG odbywają się zajęcia w kopalni ćwiczebnej?

a – pierwszej
b – drugiej
c – trzeciej

PYTANIE 10

Dużą uwagę przywiązuje szkolnictwo górnicze do zapewnienia uczniom jak najlepszego wypoczynku i rozwijania indywidualnych zainteresowań w zespołach artystycznych, kółkach zainteresowań, sekcjach sportowych itp. Organizowane są wakacyjne obozy stałe i wędrowne oraz śródroczne wczasy.

Jaki procent uczniów korzysta każdego roku z zorganizowanych form wypoczynku?

a – 60% b – 80% c – 90%

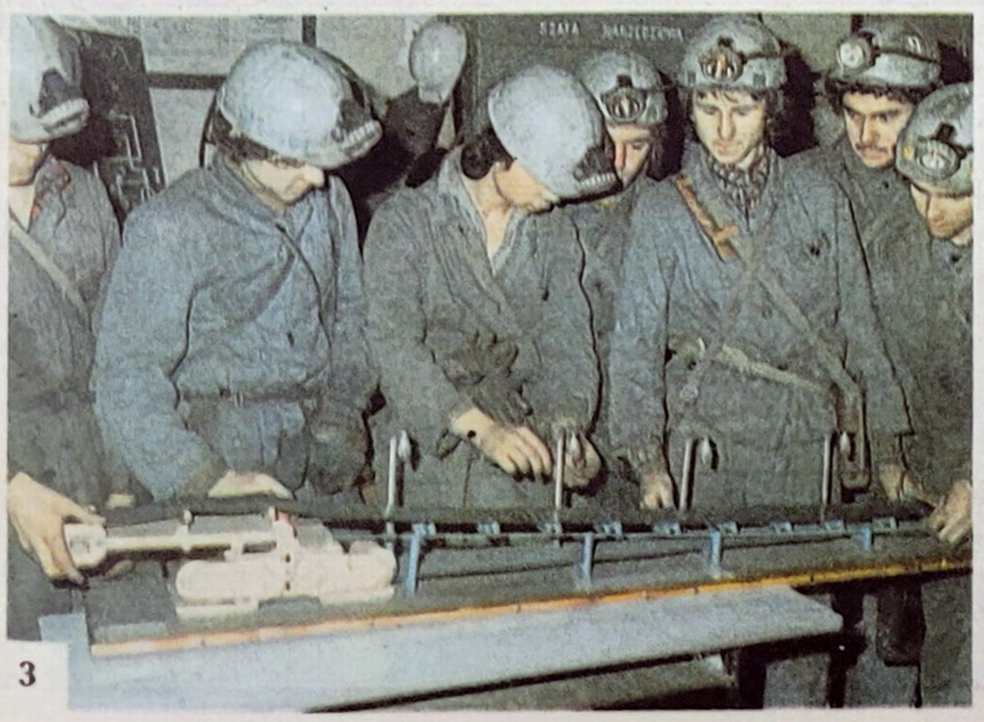

3

REDAKCYJNA POCZTA

Ciągle myślę o tamtym

Mam problem, z którym nie mogę sobie dać rady. W zeszłym roku podczas wakacji poznałam chłopaka. Przy pożegnaniu obiecał mi, że będziemy się spotykać. Niestety, nie przyszedł. Zamiast niego przychodzili jego koledzy. Byłam zrozpaczona. Do tego chłopaka pisałam listy, ale nie otrzymałam ani jednej odpowiedzi. Ferie zimowe spędzałam w tej samej miejscowości. Mój wymarzony odwiedził mnie z kolegami. Potem rozmawiałam z nim długo. Prosił, abym napisała. Oczywiście zrobiłam to, ale znów nie otrzymałam odpowiedzi. W czasie minionych wakacji udawał, że mnie nie zna.

Teraz chodzę z chłopakiem z klasy. Wiem, że on mnie kocha. Jednak ciągle myślę o tym naprawdę kochanym. Chyba nie jestem w porządku wobec obecnego chłopaka.

Marzena

OD REDAKCJI: Radzimy Ci jak najszybciej wybić sobie z głowy tę niefortunną wakacyjną znajomość. Zastanów się również, czy nie wyrządzasz krzywdy koledze z klasy.

Tajemnica korespondencji

Wiele razy w „Redakcyjnej Poczcie" czytałam, że listy powinny być sprawą osobistą. Jednak w moim domu jest inaczej. Rodzice czytają moją korespondencję. Twierdzą, że muszą wiedzieć, kto pisuje do ich córki. Dopóki jestem na ich utrzymaniu, nie wolno mi niczego przed nimi ukrywać. Czy naprawdę nie mogę mieć żadnych tajemnic?

Jak rozwiązać ten problem? Jak zdobyć zaufanie rodziców?

15-letnia Bożena

Uwaga Sławek Barański z Łodzi! Autor listu „Korespondencyjne przyjaźnie", prosimy o podanie dokładnego adresu z kodem. Mamy dla Ciebie wiele listów.

Kto zawinił?

Przez tydzień leżałam chora. W tym czasie żadna z moich koleżanek nie przyszła mnie odwiedzić. Próbowałam sama przerabiać materiał z podręcznika, ale wielu rzeczy nie zrozumiałam. Chciałam iść do którejś z dziewcząt, ale mama mi nie pozwoliła, bo ciągle miałam temperaturę. Gdy pierwszy raz po chorobie weszłam do klasy, koleżanki obwieściły mi, że jest klasówka z języka rosyjskiego. Byłam zupełnie nieprzygotowana. Nauczycielka nie przyjęła mojego usprawiedliwienia. Można się domyśleć, jak napisałam tę pracę. Czy powinnam ponosić takie konsekwencje?

Czarnula z VIII klasy

OD REDAKCJI: Za ocenę, którą otrzymałaś, powinny wstydzić się Twoje koleżanki. Opisana sytuacja nie świadczy dobrze o Twojej klasie. W zgranej grupie na pewno pomyślano by o odwiedzinach. A jak Ty sądzisz, dlaczego żadna z dziewcząt nie zainteresowała się Twoją nieobecnością? I czy Ty odwiedzasz chore koleżanki? (ds)

5 MINUT Z ANKĄ

Koszmarne dni! Jestem absolutnie pewna, że nigdy w życiu nie chciałabym po raz drugi przeżywać końca pierwszego semestru w ósmej klasie. Nigdy i za nic w świecie!

Nie wiem, być może rzeczywiście jestem lekko nienormalna i ogromnie lekkomyślna – jak powiedziała o mnie nie dalej niż wczoraj Ulka – ale jakoś nie jestem w stanie przejąć się tą atmosferą nerwowości, która u nas zapanowała. Niestety, moja mama się przejęła. Spotkała się na ulicy z mamą Uli i sobie pogadały. Skutek tego gadania był taki, że w momencie gdy zaczynały się „Gwiazdy patrzą na nas", mama zamknęła telewizor i stwierdziła, że – „Ania musi się jeszcze pouczyć". Zdarzyło się to w naszym domu rodzinnym po raz pierwszy w życiu. Ja „zrobiłam oczy" na to, tata też. Co nie zmieniło zresztą faktu, że telewizor wyłączono i pouczyć się trochę musiałam, ale w ogóle – po prostu poszłam wcześniej spać. I jest mi z tego powodu bardzo miło.

Mama na to moje spanie zerkała podejrzliwie. Wiem nawet o co jej chodzi. Pewnie mama Ulki jej powiedziała, że teraz program taki okropny w tej szkole i że, aby jakie takie stopnie mieć, to trzeba dzień i noc, na okrągło, nad książkami siedzieć. Bo Ulka siedzi. Zresztą nie ona jedna. Ludzie do kina przestali chodzić, na spacery, życie towarzyskie zupełnie zamarło. W gruncie rzeczy – zrobiło się... nudno. Słowo honoru, że żadna stara ciota przede mnie nie przemawia, sama taka znowu najsystematyczniejsza nie jestem i odkładam różne rzeczy na później tak, że mi się ich zawsze sporo uzbiera naraz do zrobienia, ale nie potrafię siedzieć kilka godzin nad jedną książką i udawać sama przed sobą, że się z niej uczę.

Bo tak naprawdę, to jest to jedno wielkie udawanie. Takie dla... uspokojenia sumienia – zrobiłam wszystko co mogłam, uczyłam się do upadłego, a ten niedobry nauczyciel wziął się i na mnie zawziął. Bardzo często inicjatorem takiego nad książką ślęczenia jest ktoś z rodziców. Jak np. moja mama. Niby człowiek rozsądny, opanowany, a... nie wytrzymała. Żal jej biednej – inne dzieci pilnie nad książkami siedzą, oczy mają od tej nauki czerwone, widać, że się uczą. A po mnie nie widać nic a nic, więc mama by chciała, żeby chociaż jakiś jeden malutki pozorek...

Bo w gruncie rzeczy o pozory chodzi. Przecież Ulka będzie miała z góry do dobrej same piątki i wcale nie musi na te ostatnie dni tak na mur zakuwać. W głowie mamy klasy nie mieści. Ciekawe, skąd się wzięło przekonanie, że... jest to w dobrym tonie?!...

ANKA

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje LECH NOWICKI

NOWE PIOSENKI DLA MŁODZIEŻY

Rozstrzygnięty został Konkurs na Piosenkę dla Młodzieży, organizowany od 1973 roku przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Główną Kwaterę ZHP i Naczelną Redakcję Programów dla Dzieci i Młodzieży Polskiego Radia. Po przesłuchaniu nagranych wcześniej 17 piosenek jury przyznało I Nagrodę Antoniemu Kopftowi i Bogdanowi Olewiczowi za piosenkę „Jak być sobą", II Nagrodę Andrzejowi Rybińskiemu i Andrzejowi Jastrzębcowi-Kozłowskiemu za piosenkę „Wędrujemy" i III Nagrodę Krystynie Kwiatkowskiej-Marczyk i Krzysztofowi Zuchorze za piosenkę „Idzie maj". Nagrodę za najlepszą aranżację otrzymał Janusz Piątkowski, autor opracowania piosenki Krystyny Kwiatkowskiej-Marczyk i Jarosława Lisieckiego „Śladem chmur". Rozmawiam z laureatką III Nagrody Krystyną Kwiatkowską-Marczyk...

– Trzy lata temu, na tym samym konkursie zdobyłaś I nagrodę...

– Był to mój pierwszy konkurs. Przypadek skojarzył mnie z autorką tekstu Krystyną Parnowską, która napisała rzecz o pierwszej, młodzieńczej miłości. Temat wydał mi się sympatyczny, więc muzyka pisała się sama. Profesjonalne nagranie „Aury" było dobre, ale największą satysfakcję sprawiły mi interpretacje zespołów amatorskich śpiewających i grających „Nikt nie będzie wiedział" na Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach i Festiwalu Piosenki Harcerskiej w Siedlcach. Marzę o tym, aby co najmniej równą popularnością cieszyła się piosenka „Idzie maj"...

– Piosenki piszesz od niedawna, wcześniej zajmowałaś się muzyką poważną...

– Jestem absolwentką wydziału kompozycji Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie. Mój „poważny" dorobek to dwa kwartety, koncert na altówkę, Muzyka Symfoniczna, Tryptyk Chóralny, kilka utworów kameralnych... Ale rozrywką interesowałam się od dziecka. Pamiętam, że w wieku lat 7–8 improwizowałam piosenki dla mamy i taty i najbliższej rodziny, później między sonatami Beethovena grałam popularne przeboje, a tuż przed dyplomem aranżowałam dla zespołu Mieczysława Fogga...

– Wróćmy zatem do piosenki; pamiętasz tę pierwszą?

– Tak. „Zostańmy tutaj" z tekstem Grzegorza Walczaka śpiewała Irena Jarocka. Dwie następne piosenki rywalizowały z innymi w Telewizyjnych Giełdach Piosenki. Potem był dyplom, więc o piosenkach zapomniałam...

– Dalszy ciąg już znamy; udział w konkursie, nagroda...

– Bardzo odpowiada mi – moim kolegom kompozytorom także, regulamin tego konkursu. Jury ocenia gotowe, czyli nagrane piosenki, które trafiają od razu na antenę, a w tym roku najlepsze znajdą się na płycie Tonpressu...

– Twoją piosenkę wydrukujemy za dwa tygodnie...

– Dziękuję.

KALENDARIUM MUZYCZNE

Obfitował zawsze styczeń w wydarzenia muzyczne co się zowie. Chciałbym przypomnieć te najważniejsze.

1 stycznia 1848 roku wystawiono w Wilnie 2-aktową wersję „Halki" Stanisława Moniuszki. Prapremiera warszawska rozszerzonej do czterech aktów opery odbyła się dziesięć lat później. Do roku 1900 grano „Halkę" aż 500 razy! Równie gorąco jak w Warszawie przyjmowano ją w Budapeszcie, Wiedniu, Berlinie, Moskwie, Nowym Jorku i Mediolanie.

6 stycznia 1931 roku Paweł Wittgenstein wykonał po raz pierwszy dedykowany sobie „Koncert fortepianowy D-dur na lewą rękę" Maurycego Ravela, który tak o nim mówił: „...ma on tylko jedną część, wiele efektów jazzowych, a jego faktura jest nieco skomplikowana. W pracy tego rodzaju nie chodzi o to, aby sprawiała wrażenie swobodnej tkaniny dźwiękowej, lecz o to, by upodobnić ją do partii fortepianowej przeznaczonej na dwie ręce" (podkr. moje). I rzeczywiście; słuchając tego dzieła, zapominamy, że pianista wykonuje je jedną ręką. Wirtuozowskiej partii fortepianu mierny artysta nie zagra i dwiema rękami, o czym można się przekonać próbując transkrypcji na dwie ręce wydanej w 1939 roku przez Alfreda Cortota.

7 stycznia 1924 roku 26-letni George Gershwin napisał ostatnie takty słynnej „Błękitnej rapsodii", zamówionej u niego przez znanego bandleadera Paula Whitemana i przez jego zespół wykonaną 12 lutego tegoż roku. „Błękitna" przyniosła szczęście wykonawcy i kompozytorowi; ten pierwszy grał ją coraz częściej, co uczyniło jego big band sławnym, ten drugi zdobył rozgłos i... pieniądze.

8 stycznia 1923 roku BBC transmituje po raz pierwszy wprost z sali koncertowej „Czarodziejski flet" Wolfganga Amadeusza Mozarta. Radio zdobywało wtedy jeszcze słuchaczy.

I ciekawostka; 10 stycznia 1921 roku władze miejskie Zion City w stanie Illinois zabroniły palenia tytoniu i... grania muzyki jazzowej.

17 stycznia 1919 roku Ignacy Jan Paderewski został premierem i ministrem spraw zagranicznych nowo powstałego państwa polskiego. A że był przede wszystkim artystą, a dopiero potem politykiem, po trzech latach politykowania powrócił na estradę.

26 stycznia 1790 roku w Wiedniu wystawiono po raz pierwszy „Cosi fan tutte ossia La scuola degli amanti". Długi tytuł oczywiście skrócono: Cosi fan tutte – wystarczy. Zamówił tę operę komiczną cesarz Józef II, a genialny Mozart napisał ją w rekordowo krótkim czasie. Genialny? Tak. To był geniusz! Urodził się 27 stycznia 1756 roku w Salzburgu. Absolutny słuch, niespotykana pamięć muzyczna – od najmłodszych lat. 40 symfonii, 25 koncertów fortepianowych, 15 na skrzypce, flet, klarnet, fagot i róg, opery, sonaty, divertimenta, serenady, tria, fantazje, wariacje, ronda w ciągu zaledwie 35 lat życia!

31 stycznia 1797 roku urodził się w Lichtenthal koło Wiednia Franciszek Schubert. Liryk nie mający sobie równych, autor pieśni, których napisał ponad 600! Warto znać te tytuły: „Wędrowiec", „Pstrąg", „Król Duchów", „Piękna młynarka", „Podróż zimowa", „Małgorzata przy kołowrotku", „Śmierć i dziewczyna". Piękniejszych w całej literaturze muzycznej nie znajdziecie!

ZDJĘCIE DO ALBUMU

O kolorowe zdjęcie Maryli Rodowicz prosi już w trzecim liście Ewa Sadowska z Poznania i dziś spełniamy prośbę Ewy, a także wielu innych Czytelników.

JAK BYĆ SOBĄ

I NAGRODA W KONKURSIE NA PIOSENKĘ DLA MŁODZIEŻY

Muzyka: **Antoni Kopft**

Słowa: **Bogdan Olewicz**

Śpiewa: **Familia**

Jak być sobą?
Gdy za modą
nieprzytomnie
na oślep idą kontynenty w mig
Jak być sobą?
W zgodzie z modą
żyć – a jednak
mieć swój niepowtarzalny styl.

Raz był w szkole bal
Każdy junior miał
(się odróżnić chcąc)
pół kolekcji Hoff
Na sobie
Jak paw!

W telewizji pan
raz lizaki ssał.
Już na drugi dzień każdy lizak miał
no i ssał
no i ssał
cały kraj
lizak ssał!

O rany!

Jak być innym?
Kto jest winny?
Czy przypadkiem
tej taśmy nie wymyślił Henry Ford.
Co kupować?
Co kopiować?
Jak zachować
w tym świecie osobowość swą?

Jak być sobą?...

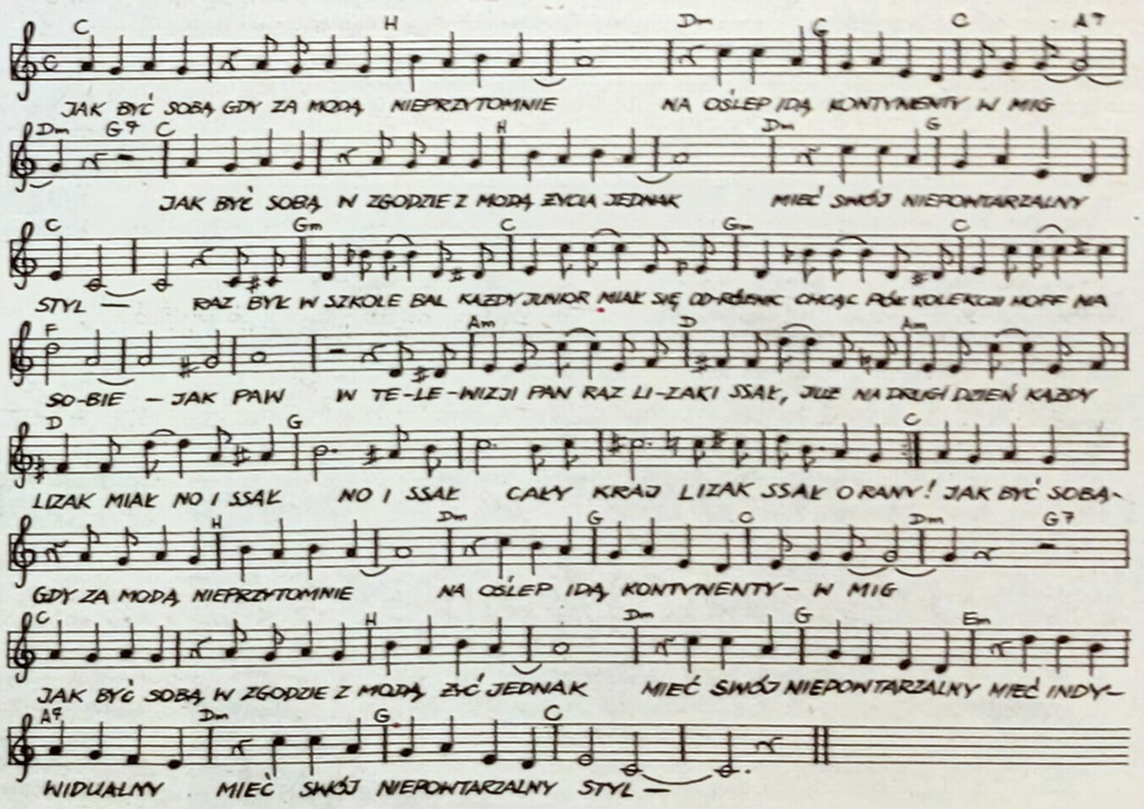

NIE BĘDZIE SIĘ ŚPIEWAĆ „STO LAT...”

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Oglądamy kilimy. Całe zwoje zniesione przez staruszki – córki. Czarnoczerwona narzuta z cieńszymi żółtymi i zielonymi pasami. To charakterystyczny motyw dla tego regionu Bułgarii.

Ludzie się dziwią, jak w tych górach żyjemy, a my żyjemy dobrze, bo ta ziemia skalista; jak dobrze koło niej chodzić, daje dużo. Wysoko w górach wyrąbaliśmy tarasy i na nich uprawia się tytoń, a gdzie nie rósł, tam pasło się owce, krowy, kozy.

Jak korale

Mieli swoje „tytoniowe tarasy”. Wysoko w górach, wyrwany ze skał 1 hektar pod uprawę tytoniu. Była młodą dziewczyną, gdy zaczęła pomagać ojcu w zbieraniu tytoniowych liści. Wstawali przed północą, szli dwie godziny do swojego pola. Mieli specjalne latarki, które oświetlały krzewy. Skubało się listek po listku nawlekając je na nitkę z konopi. Jak korale – jeden obok drugiego, żeby jak najwięcej. Świt oznaczał koniec roboty. Mimo że teraz było już z góry, ciężej było schodzić – bo z workiem tytoniowych liści na plecach. Dlatego wielką radością dla Wieliki i jej braci był dzień, w którym ojciec kupił osła. On to wyręczał od tego dnia ludzi w dźwiganiu worków. I tak rano w krzyżu łupało od tego schylania. Wschód słońca nie oznaczał końca pracy. Trzeba było liście suszyć. Rozkładało się więc je przed domem, rozwieszało na płotach, na ścianach domu, nawet na ulicy. Trzeba je było przewracać, żeby równomiernie wysychały, przekładać, gdy cień przychodził, chować, gdy zbierało się na deszcz; potem znowu wynosiło się na słońce. Każdy spał trochę w dzień, gdy znalazł na to czas.

Ożywiła się stara Wielika: chodźcie, pokażę to pole, jeszcze tam dojdę – śmieje się – choć zdrowie już nie to. Czasem „doczłapię się” na swoje pole, ale teraz już nie pracuję. Teraz męczą się inni. I też w nocy. Bo liście tytoniu w dzień zwijają się od słońca, a wieczorem wyprostowują. Żeby je nawlec ciasno jeden obok drugiego, muszą być proste jak kartki w notatniku, a więc zrywane są w nocy, gdy słońce śpi.

Wysuszone liście tytoniu ojciec Wieliki sprzedawał. Wystarczało na życie dla całej rodziny. Ale przyzwyczajenie niespania pozostało na całe życie.

– Tylko nie wiedziałam – uśmiecha się Wielika Delczewa – że będę tak długo żyła...

MARZENA WIERZCHOLSKA

Zadanie premiowane nr 167

UKOŚNIK

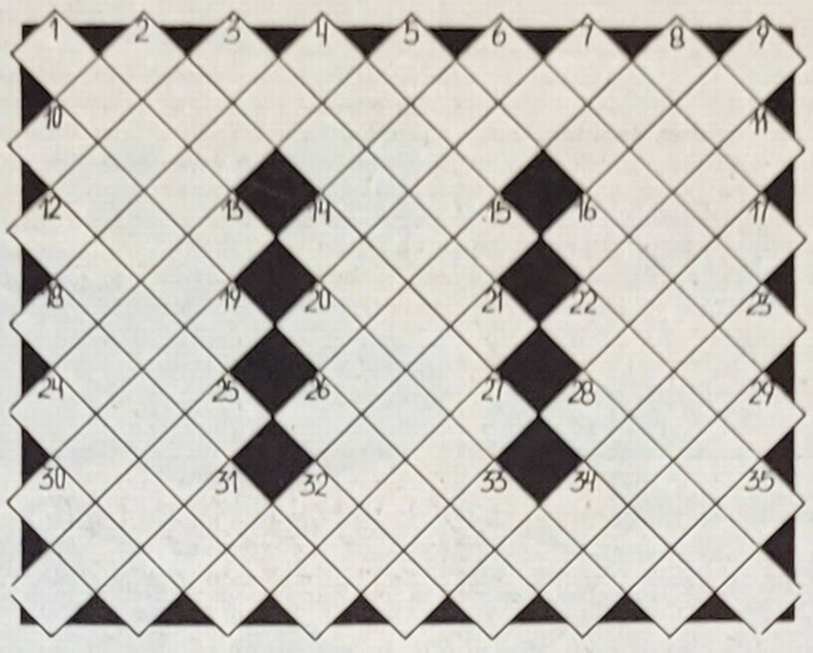

Wyrazy o podanych znaczeniach wpisz prawoskośnie i lewoskośnie do diagramu. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych”, Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 167”.

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKOŚNIE: 1) jeden ze zmysłów, 2) 00-561 przy adresie „Świata Młodych”, 3) kwiat ogrodowy, 4) uprawnia do wejścia na film, 5) jest nim tlen lub argon, 6) nadużycie siły w celu skłonienia do jakiegoś czynu, 7) mieszkaniec kraju nad Bosforem, 8) unoszenie się w powietrzu, 10) wyższa izba parlamentu, 12) żelazo, cyna lub miedź, 14) siatka na kiju do podchwytywania ryb (przestaw litery w wyrazie krasa), 16) trzos, kiesa, 18) barwnik zawarty w marchwi, 20) duchowny wojskowy, 22) bywa przed występem, 24) bohater „Syzyfowych prac”, 26) zamienił stryjek siekierkę na..., 28) siły zbrojne, 30) wyrabiany z mleka, 32) dawny rycerz, 34) „... Tadeusz”.

LEWOSKOŚNIE: 2) gwiżdżący ptak, 3) zwierzę lub przedmiot otaczane czcią religijną przez ludy pierwotne, 4) dom, 5) barwnie upierzony ptak, 6) przy krzaku pomidora, 7) drążek, na którym odkurza się dywany, 8) wolna przestrzeń między przedmiotami, 9) zatyka butelkę, 11) podstawowa myśl rozmowy, dzieła, 13) wymaga ciągłego używania chusteczki, 15) szeroki nóż kuchenny, 17) jadowity wąż, 19) niekryta weranda, 21) dawany kelnerowi, 23) część koparki, 25) tkanina na płaszcze (przestaw litery w nazwisku Delon), 27) obwód, rewir, 29) stolica Jordanii, 31) smar okrętowy, 33) powstaje w ziemi po wybuchu bomby, 35) prawy dopływ Rodanu.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 161

ze 141 numeru „Świata Młodych” z dnia 26.11.1977 r.

Prawidłowe rozwiązanie – Akacja, baobab, leszczyna, skrzyp, żonkil.
Bony książkowe wylosowali:
Marek Dudek – Morasko, Jacek Domagała – Kietlin, Marzanna Kawa – Puławy, Ewa Kędziora – Oświęcim, Mariusz Klocek – Wejherowo, Teresa Kocon – Sławiny, Marian Kusiak – Wysowa, Andrzej Rzempołuch – Wołomin, Anna Sikora – Ludwinów, Alicja Zawadzka – Łekno.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 162

ze 144 numeru „Świata Młodych” z dnia 03.12.1977 r.

Prawidłowe rozwiązanie – Poziomo: polepa, proteza, lewica, łatanina, „Antek”, Lesko, paka, pierze, panorama, postawa, wodociąg, niezdara. Pionowo: powała, palenisko, proca, zadatek, wina, talerze, Ankara, panowanie, pieczywo, pasta, matura, pociąg.

Bony książkowe wylosowali:
Piotr Baziński – Osielec, Zofia Bień – Chojnik, Artur Bogusz – Nysa, Waldemar Bukiel – Nowa Sól, Krystian Golda – Knurów, Dorota Giejbo – Słupsk, Dariusz Kasza – Chęciny, Andrzej Kubiak – Zgorzelec, Robert Lasowy – Legnica, Małgorzata Szostak – Mieroszów.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. „Gwoździem” dzisiejszego wydania jest – moim zdaniem – zadanie o znalezieniu odpowiedniego punktu uzupełniającego układ w kwadracie. Nad tym zadaniem, którego dotychczas nie znałem, sam się musiałem sporo nagłowić.

Odpowiadam wszystkim zainteresowanym, że Abrakadabra nie jest żadnym klubem. To po prostu kącik uniwersalnych łamigłówek, gier i zabaw dla wszystkich. Udział w nich odbywa się na zasadzie zainteresowania i chęci poszerzenia swych logiczno-matematycznych horyzontów.

Do zobaczenia za tydzień!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

„NIBYUŁAMKI”

9	16	7	
25	8	9	

Mój przyjaciel kalif Omar lubuje się w tego rodzaju „nibyułamkach”. Przyjrzyj się dobrze liczbom w „mianownikach” i „licznikach”, a wtedy odkryjesz, jakie rządzą nimi prawidłowości. Konsekwentnie przestrzegając tych prawidłowości wpiszesz bez trudu w ostatnią parę kratek odpowiedni „nibyułamek”. Nie wyznaczam czasu na rozwiązanie tej matematycznej łamigłówki, bo dla jednych może być ona łatwiutenka, dla drugich – stanie się trudnym orzechem do zgryzienia.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

BUFFALO BILL I BIZON: fałszywy cień ogona bizona, prawego tylnego kopyta, rogu, brak jednego rzemienia u cugli konia, widać fałszywy cień drugiego końskiego ucha, brak cienia nogi Buffalo Bilła, fałszywy cień kaktusa, cień jednego ucha królika jest przekrzywiony. KOŁO, KWADRAT CZY TRÓJKĄT: figura nr 6. ZADANIA–BŁYSKAWICE: 1) w piątym dniu, 2) zadanie to nie ma sensu. DZIEWIĘĆ PÓL: 8; liczba w trzecim polu każdego pasa stanowi jedną trzecią sumy liczb z pól pierwszego i drugiego.

POMYŚL RAZ INACZEJ

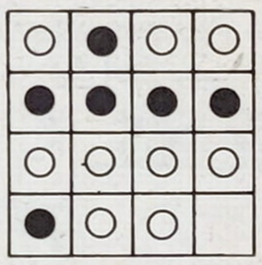

Oto jest jakby kwadrat magiczny, ale nie ma on z nim nic wspólnego. Chodzi o to, by odgadnąć, a właściwie wydedukować, czy w ostatnim polu wskazanym strzałką i oznaczonym znakiem zapytania ma się znajdować krążek biały czy czarny. Zadanie nie jest łatwe, trzeba bowiem podejść do jego rozwiązania zupełnie inaczej, niż się to wydaje na pierwszy rzut oka, słowem – sposób rozwiązania jest nietradycyjny. Myślę, że kwadrans wystarczy na rozwiązanie tego zadania nawet przez tych, którzy czasem są z logiką na bakier.

ZAGADKA DLA NOWICJUSZY

Dla wszystkich, którzy dopiero od niedawna zainteresowali się Abrakadabrą, przedstawiam dzisiaj specjalną zagadkę. Mój uczeń – Ibn al Achmed – twierdzi: „Kiedy mój ojciec miał 31 lat, ja miałem wtedy 8 lat. Teraz mój ojciec jest dwa razy starszy ode mnie. Ile lat mam obecnie?” Jest to zadanko krótkie ale ciekawe. Ile czasu potrzebne ci będzie na rozwiązanie?

ZWARIOWANA KONSTRUKCJA

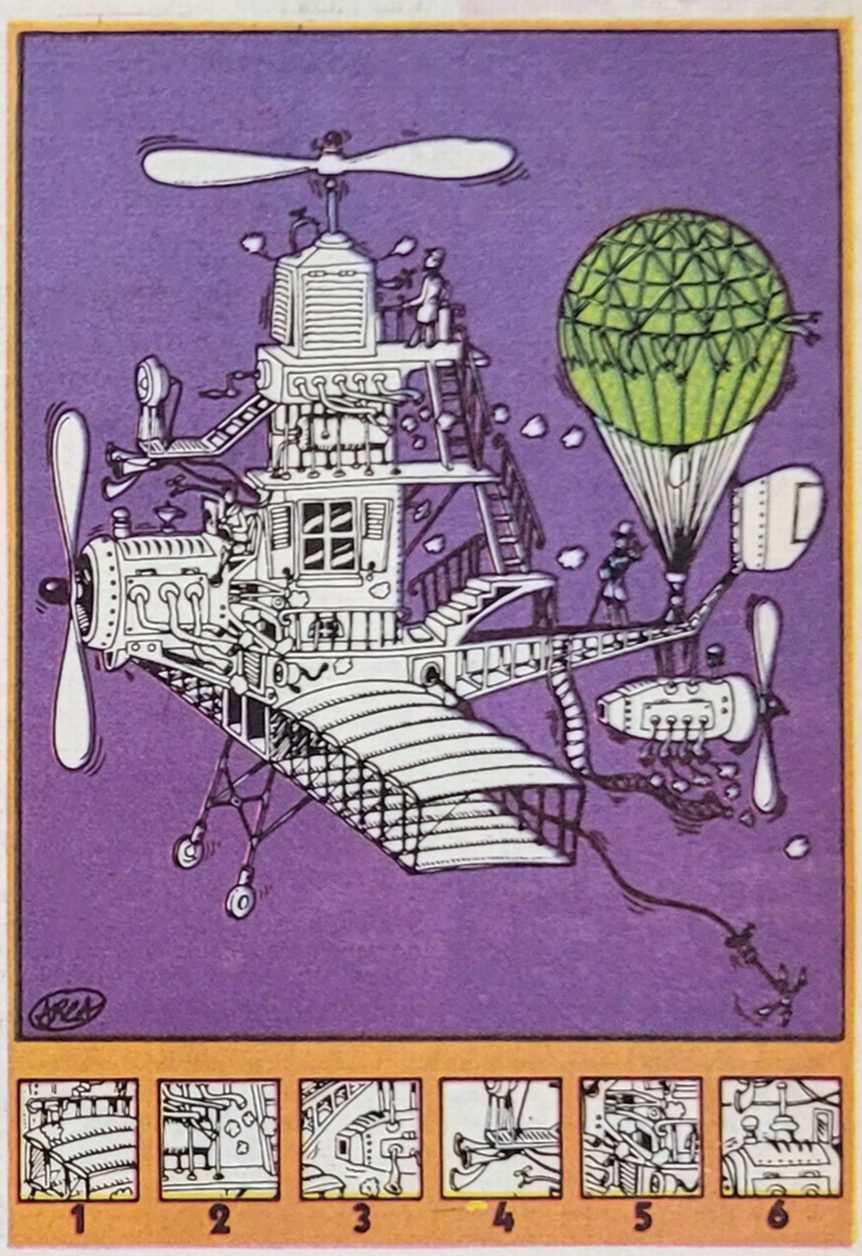

Taką zwariowaną konstrukcję może wymyśleć tylko nasz abrakadabrowy przyjaciel – klown Kokardka. On też przemyślnie umieścił pod spodem rysunku sześć fragmentów – właściwych i podrabianych. Które kratki „pasują” do rysunku ogólnego, a które nie mają z nim nic wspólnego?

– Zrobię wszystko, aby piękne plany Tecumseha przybrały realne kształty.

– Oby tak było. Hugh!

Umilkli. Wiatr wzmagał się, giął niedalekie czuby drzew i zaciągał niebo ciężkimi zwałami chmur.

– Wypada nam pierwsze owocne porozumienie uczcić dymem kalumetu[3]. Czy tak? – rzucił generał.

– Niebo zasnute chmurami, zaraz spadnie pierwszy śnieg – powiedział Szawanez. – Fajkę braterstwa i sojuszu wypalimy wspólnie na posiedzeniu Rady Wodzów.

– Dobrze. Niech tak będzie.

– Wtedy sporządzimy wspólny dokument omawiający sojusz.

– Zgadzam się – powiedział Brock. – Zapraszam Tecumseha z wodzami jutro do Malden.

– Dziękuję, Tecumseh przybędzie.

Powstali obaj z uschłego pnia, uścisnęli dłonie i rozeszli się. Tecumseh podszedł do mustanga, wskoczył zwinnie na grzbiet. Spojrzał za siebie. Generał Brock w pobliskich zaroślach dosiadł konia. Widząc wodza Szawanezów podniósł rękę w geście pożegnania. Obaj ruszyli w przeciwnym kierunku. Północny wiatr stawał się coraz gwałtowniejszy, niósł podmuchy zimna. Niebem płynęły niskie, nabrzmiałe obłoki. Gdy Tecumseh docierał do obozowiska swych wojowników, a Brock do fortu Malden, spadł pierwszy śnieg. Sypał przez całą noc. Rankiem świat leżał pokryty bielą. Wiatr ucichł. Lekki mróz szczypał twarze.

Na zatłoczony dziedziniec Malden weszła gromadka odświętnie ubranych wodzów indiańskich. Na czele, w towarzystwie Ryszarda Kosa, postępował naczelnik zjednoczonych plemion – Puma Gotowa do Skoku. Z zabudowań i licznie rozstawionych namiotów wyglądały zaciekawione twarze. Brytyjczycy wiedzieli już o sojuszu z Tecumsehem, ale pojawienie się sławnego wodza w tak barwnej asyście wywołało zaciekawienie. Żołnierze, oficerowie i ludność cywilna Malden wyszła popatrzeć na czerwonoskórych sojuszników.

Przed rezydencją gubernatora na indiańskich wodzów czekał Izaak Brock w otoczeniu oficerów. Po ceremonii powitania generał poprowadził gości do swej kwatery. Po chwili siedzieli wszyscy w obszernym salonie wokół długiego stołu. Po prawej stronie generała siedział Skacząca Puma, Ryszard Kos i pozostali wodzowie, po lewej oficerski sztab Brocka.

– Panowie! – gubernator wstał i zaczął z powagą: – Witam w moim i waszym imieniu wielkiego Tecumseha, słynącego z bystrości politycznej, rozwagi i bohaterstwa; witam wybitnych wodzów konfederacji jako członków sztabu brytyjskich sił zbrojnych w Malden.

Generał przerwał. Oficerowie z zaciekawieniem patrzyli na posągowe sylwetki siedzących Indian. Brock ciągnął dalej:

– Dzisiejsze spotkanie ma charakter oficjalny. Za chwilę dopełnimy aktu zawarcia przymierza między armią Kanady i indiańską konfederacją Tecumseha. Wspólny nasz wróg – Unia – zakłóca spokój na całym pograniczu kanadyjsko-amerykańskim i przenika w głąb plemiennych terytoriów naszych sojuszników. Połączywszy siły zbrojne, bez trudu pokonamy wspólnego nieprzyjaciela. Chcę, aby między oficerami mojej armii i wodzami zaistniała przyjaźń i wzajemne zrozumienie. Wszelkie niechęci rasowe nie mogą tu mieć miejsca. Taka jest moja wola.

Oczy Brocka prześliznęły się po twarzach oficerów. Wszyscy słuchali z powagą, jedynie pułkownik Henry Proctor[4] spoglądał na Indian z wyrazem nie ukrywanej antypatii.

– Pozwólcie, czerwoni bracia, że przedstawię wam moich oficerów – mówił generał Brock. – Musimy poznać się wzajemnie, bo wspólnie dzielić będziemy dole i niedole wojny. Oto obok mnie siedzi pułkownik Thomas Talbot[5], wybitny mąż stanu, mój sekretarz; obok Karol Blaskowitz[6]...

– Przepraszam, generale, nie Blaskowitz, lecz Błaszkowicz – energicznie, z uśmiechem, odezwał się przyprószony siwizną mężczyzna o wysokim czole i słowiańskich rysach twarzy.

Cdn.

1) Jerzy III (1738–1820) – król Anglii w latach 1760–1820.

2) Guy Carleton (1724–1808) – gubernator Quebecu, myślał o stworzeniu buforowego państwa Indian pomiędzy Dolną Kanadą a USA w celu zabezpieczenia kanadyjskiej granicy.

3) Kalumet (fr.) – fajka pokoju wypalana na znak przyjaźni lub ważnych wydarzeń, uważana przez Indian za świętość.

4) Henry Proctor – brytyjski pułkownik, później generał, dowódca armii kanadyjskiej w latach 1812–1814, nieudolny wódz wrogo usposobiony do Indian.

5) Thomas Talbot (1771–1853) – pułkownik, z pochodzenia Irlandczyk, sekretarz pierwszego gubernatora Górnej Kanady – Gravesa Johna Simcoe, sekretarz Izaaka Brocka, organizator i założyciel paru osad w Kanadzie.

6) Karol Błaszkowicz (Blaskowitz) (1745–1823) – zastępca generalnego geometry na Północną Amerykę, doradca Brocka. Duży zbiór map wykonanych przez niego znajduje się w British Museum w Londynie.

CO ROBIĆ W ZIMIE...?

TEKST I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice (tel. 599-230, telex 0315327).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca

WYDAWCA - RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 5 A Telefony Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa miesięczna 19.50 zł, kwartalna 58.50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046

Opracowanie graficzne

Szarlota Pawel

Redakcja techniczna

Małgorzata Kula

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa

Nr zam. 8228/G S-6

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-581 POCZTOWY

Wódz Szawanezów uważnie zlustrował otoczenie. Ani śladu ludzkiej bytności. Zeskoczył z konia i puścił go wolno. Zwierzę sięgnęło po resztki zrudziałej trawy uczepionej piaszczystej gleby. Tecumseh ruszył ku niedalekim krzewom, które łukiem biegły ku brzegowi jeziora. Mijał nieforemną, niemal prostopadłą skarpę, gdy spoza niej wyszedł szczupły, średniego wzrostu mężczyzna. Ubrany był w czerwony mundur z wysokim kołnierzem, z ramion opadały mu srebrne frędzle generalskich naramienników, u pasa wisiała szabla. Mimo podmuchów chłodnego wiatru stał z odkrytą głową i ciepłym uśmiechem na sympatycznej twarzy. Był to Izaak Brock.

– Czekam już na wielkiego wodza Szawanezów – powiedział i wyciągnął rękę.

Tecumseh uścisnął podaną dłoń i z powagą odrzekł:

– Zaszczyt to dla Skaczącej Pumy, że wódz zjednoczonych plemion nie musiał czekać na białego brata.

– Inaczej nie mogłem postąpić. Tecumseh jest naczelnikiem swego narodu; ja dowódcą brytyjskiej armii w Kanadzie. Jesteśmy równi sobie.

– Biały brat sprawiedliwe wypowiedział słowa. Czy jednak one nie będą pustym dźwiękiem?

– Staram się, by moje czyny były zawsze zgodne ze słowami.

– Hugh! To piękne cechy wojownika.

Brock uśmiechem skwitował pochwałę. Powiedział:

– Za tą skarpą leży powalony pień drzewa. Usiądziemy tam i omówimy nasz wojenny sojusz – ruszył omijając ziemne wzniesienie. Szawanez poszedł za nim. Po chwili siedzieli obok siebie. Brock od razu podjął rozmowę na tematy militarne, interesował się liczebnością Indian, ich uzbrojeniem, rozmieszczeniem indiańskich osiedli, nazwiskami plemiennych wodzów, poglądami Tecumseha na stosunki brytyjsko-amerykańskie i wszystkim, co mogło mieć znaczenie dla pomyślnego przebiegu wojny. Tecumseh udzielał wyczerpujących informacji, czasami zręcznie pomijał pytania lub dawał odpowiedzi zagmatwane, wykrętne, niejasne; sam z kolei pytał Brocka o poglądy Królestwa Brytyjskiego na problemy indiańskie i podawał przyczyny, dla których zdecydował się przejść na stronę angielskiej Kanady.

2

LONGIN JAN OKOŃ

CZERWONOSKÓRY GENERAŁ

– Czy biały brat może Tecumsehowi i Radzie Wodzów zagwarantować – mówił Szawanez – że po zwycięskiej wojnie nikt z białych nie naruszy plemiennych terytoriów? Czy za okazaną zbrojną pomoc Wielka Brytania pomoże Skaczącej Pumie utworzyć indiańskie państwo?

– Ważkie to pytanie, dlatego trudno dać na nie wiążącą odpowiedź – generał Brock zamyślił się na chwilę. – Osobiście nie jestem upoważniony do zawierania tak dalekosiężnych układów. Musiałbym na to mieć zgodę króla[1] Anglii. Mogę jedynie obiecać, że zrobię wszystko, aby na pograniczu między Unią a Kanadą powstało państwo skonfederowanych plemion.

– Słowa białego brata są wykrętne. Nie dają gwarancji, a jedynie mgliste nadzieje.

– To prawda. Nie mogę jednak oszukiwać cię, wodzu. Jestem tylko generałem, podlegam jeszcze naczelnemu dowódcy armii i królowi Jerzemu. Im przedstawię twoje warunki. Będę je popierał.

– A gdy odmówią?

– Nie sądzę. Od dawna planuje Wielka Brytania utworzenie sojuszniczego państwa Indian. Rzecznikiem tej idei był Guy Carleton[2]. Znasz tę sprawę, wodzu?

– Nie.

– Idea Carletona jest obecnie rozważana. Na przygranicznych terenach Kanady i Unii król pragnie utworzyć indiańskie państwo związane trwałym sojuszem z Wielką Brytanią. Jestem zwolennikiem tej idei, dlatego też możesz Tecumsehu na mnie liczyć.

– Wódz Szawanezów ufa białemu bratu.

Dokończenie na str. 7